

Rok XXI

Nr e-7(204)

Lipiec 2007

NA SZLAKU





ODDZIAŁ WROCLAWSKI PTTK

OFERUJE DO SPRZEDAŻY

NASTĘPUJĄCE WŁASNE WYDANE KSIĄŻKI

1	Góry Stołowe - Krzysztof R. Mazurski	12 zł
2	Góry Złote i Łądek-Zdrój - Krzysztof R. Mazurski	16 zł
3	Karpacz (Krummhübel) und Umgebung - Krzysztof R. Mazurski	6 zł
4	Masyw Ślęży - Krzysztof R. Mazurski	12 zł
5	Masyw Śnieżnika i Góry Bialskie - Krzysztof R. Mazurski	15 zł
6	Miłość i dramaty królowy Marianny - Krzysztof R. Mazurski	20 zł
7	Na południe od Tatr - Jacek Kolbuszowski	30 zł
8	Od Kolonii do Krakowa - Jerzy Piekalski	10 zł
9	Od ojcowizny do ojczyzny - praca zbiorowa	20 zł
10	Była taka broń - Eugeniusz Rachwański	15 zł
11	Ziemia Kłodzka. Część południowa - Krzysztof R. Mazurski	5 zł
12	Kowel - Eugeniusz Rachwański	20 zł
13	Krzemieniec i okolice - Janina Gusłowska	5 zł
14	Lwowskie wczesne dojrzewanie - Adam Dotzauer	16 zł
15	Lwów - wspomnienia lat wojennych - Janina Augustyn Puziewicz	20 zł
16	Międzygórze i okolice - Krzysztof R. Mazurski	8 zł
17	Mudrahela - Adam Holonek	5 zł
18	O wrocławskich tramwajach - Jerzy Maciejewski	12 zł
19	Przestrzenie i krajobrazy - Jacek Kolbuszowski	6 zł
20	Pudełko lwowskich wspomnień - Witold Szolginia	5 zł
21	Rowerem z Wrocławia - Jerzy Maciejewski	13 zł
22	Sudety czeskie - Marek Staffa	2 zł
23	Sułów i okolice - Roman Jaśniewski	12 zł
24	Śląski Labirynt Krajoznawczy - red. Julian Janczak, nr 3	10 zł
25	j. w., nr 4	6 zł
26	j. w., nr 5	6 zł
27	j. w., nr 6	10 zł
28	j. w., red. Krzysztof R. Mazurski, nr 8	12 zł
29	Tamten Lwów V - Witold Szolginia	6 zł
30	Tamten Lwów VI - Witold Szolginia	6 zł
31	Tamten Lwów VIII - Witold Szolginia	8 zł
32	Zapach monsunu - Maria Sawicka	15 zł

Przy sprzedaży wysyłkowej zostanie doliczona opłata pocztowa w zależności od ilości zamówionych pozycji.

Wszelkich informacji co do oferty udziela biuro

Oddziału Wrocławskiego PTTK

Rynek-Ratusz 11/12

50-106 Wrocław

Tel. 0713430344

e-mail: biuro@pttk.wroc.pl

NA SZLAKU

SPIS TREŚCI

Z naszego regionu

Skały Szwajcarii Lwóweckiej	- Szymon Wrzesiński	str. 2
Piękne i dziwne nazwy...	- Jerzy Bieńkowski	str. 3
Tory przekładano	- Leszek Kumor	str. 5

Ojczyste szlaki

Cud nad cuda - Krzyżtopór	- Krzysztof Krakowiak	str. 6
Dwa światy	- Aneta Derkacz	str. 8
Lubrzański szlak fortyfikacji	- Grzegorz Szalpak	str. 9
Na setną rocznicę pierwszej wycieczki PTK		str. 10
Orla Perć	- Jerzy Głoskowski	str. 11

Trasa miesięca

Na rowerze z biegiem Wisły	- Juliusz Wysłouch	str. 14
----------------------------	--------------------	---------

Globtroter

Zdobyc Monte Rosa (2)	- Mirosław Sadowski	str. 16
Smolnik, górnicze tradycje i spokój	- Krzysztof R. Mazurski	str. 18
O różnych kulinarnych zwyczajach	- Ziemowit Popowicz	str. 19
Walersagenweg w Triesenbergu	- OIT Liechtenstein	str. 20
Fińskie domki dla każdego	- Finnish Tourist Board	str. 21

Z turystycznych kęgów

Słuchacze Uniwersytetu III wieku	- Stanisław Dziuba	str. 21
Na Markowych Szczawinach zmiany	- Juliusz Wysłouch	str. 23
Nowe otwarcie	- Tomasz Śnieżek	str. 24
Konferencja w Malegno	- Krzysztof R. Mazurski	str. 25
Rok szlaków turystycznych PTTK	- Julian Szymczon	str. 25
Nocnik 2007	- Marek Zygmunt	str. 26
Rodzinne spotkanie na szlaku	- Juliusz Wysłouch	str. 26
Karkonosze 2007	- ogłoszenie	str. 27
Rzecz o piwie	- Andrzej Rumiński	str. 28

Na kolekcjonerskim szlaku

Krajoznawcze odznaki kolekcjonerskie(2)	- Henryk Paciej	str. 30
---	-----------------	---------

Recenzje, nowości

O lokalizacji hoteli	- Krzysztof R. Mazurski	str. 32
Góry Huculszczyzny	- Zbigniew Brynikowski Andrzej Rumiński	str. 33
Motory na górskich szlakach	-	str. 34
Imprezy w lipcu 2007	- wybrał Andrzej Rumiński	str. 35
List otwarty	-	str. 35
<i>Stopka redakcyjna</i>	- Redakcja	str. 36



SKAŁY SZWAJCARII LWÓWECKIEJ

W Sudetach jest wiele malowniczych zakątków, z których tylko część bywa odwiedzana i podziwiana. Powodem tego jest zwykle ograniczony dostęp do tych miejsc lub brak ich dokładniejszego opisu w przewodnikach. Doskonałym tego przykładem jest Szwajcaria Lwówecka – obecnie na nowo zaadaptowana dla ruchu turystycznego.

W dotarciu do tego niezwykłego zakątka pomoże główna szosa z Lwówka Śląskiego do Jeleniej Góry. Biegnąca na południowschód, przekracza skromny mostek nad rzeczką Srebrna, za którym po lewej stronie przygotowano niewielki plac. Nad nim położona jest wielka i stroma skarpa. Jej główny atut to największe i ponoć najpiękniejsze na Pogórzu Izerskim zgrupowanie form skalnych. Jest to ławica piaskowców triasowych i kredowych, poddanych przez wyjątkowo długi okres intensywnym procesom wietrzenia mrozowego. Teren ten, prócz geologicznych, wyróżniają również wysokie wartości geomorfologiczne i florystyczne.

Od północozachodu i południozachodu zgrupowanie skał podcina urwista krawędź o wysokości 30-40 m. Wyżej zaś uformowała się rozległa i lekko nachylona wierzchowina z kulminacją ok. 270 m, którą podcinają wyrobiska starego kamieniołomu. Jej wschodnią część wraz ze zboczami pokrywa las. Tylko w zachodniej części, przy wejściu na szczyt wierzchowiny, zachowała się niewielka łąka z wydzielonym punktem widokowym. Można tu dotrzeć od strony Wzgórza Kombatantów lub znacznie ciekawszą trasą w postaci wąskiej ścieżki. Ta bowiem trasa prowadzi od placu, obok skalnych baszt i wieżyc, porozdzielanych szczelinami i przejściami. Część z nich stoi w pobliżu ścian, tworząc tym samym malowniczy labirynt.

Niegdyś część z nich posiadała nawet własne nazwy: Rübezahlfelsen, Nasekönig czy Rübezahlhalle.

„Szwajcaria Lwówecka” stała się atrakcją turystyczną już w XIX w. Początkowo jednak większe zainteresowanie budziła wschodnia część wzniesienia, zwana Bucholzem (od rosnących tu licznie buków). Z powodu rosnącej popularności postanowiono poszerzyć tam plac i zbudować na nim drewnianą, ozdobną rampę. Następnie w latach 1860-1861 wzniesiono znaną w okolicy restaurację. Ozdobne podcienia kawiarni były skierowane w stronę Bobru. Z lokalu schodziło się w dół po szerokich schodach, prowadzących do niewielkiego placu. Ich górną część flankowały z obu stron kamienne



rzeźby lwów, niżej zaś ustawiono dwie armaty. W środku placu wzniesiono marmurowy pomnik ku czci pruskiego feldmarszałka Blüchera, który pokonał w dole rzeki wojska Napoleona. Był to dar króla pruskiego Fryderyka Wilhelma IV, który swój prezent obejrzał osobiście w 1844 r.

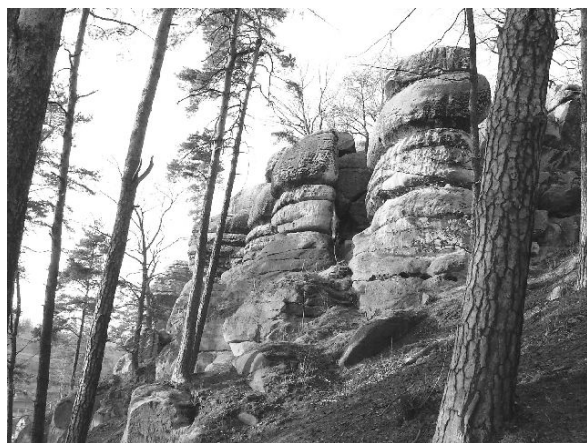
Po zakończeniu prac na Bucholzu przystąpiono do większych działań w zachodniej -skalnej części wzniesienia. W 1913 r. podczas setnej rocznicy wyzwolenia Lwówka Śl. od Francuzów miasto wzięło pod szczególną opiekę ten uroczy zakątek. Z tej okazji wmurowano tablicę przy wejściu, ponad najlepiej widocznym fragmentem formacji skalnych. W 1927 r. „Szwajcaria Lwówecka”, mająca wówczas powierzchnię 7,75 ha, została uznana za rezerwat przyrody. Pod skałami, tuż obok drogi, powstała restauracja ze schroniskiem. Miejsce te szczególnie chętnie odwiedzali turyści tym bardziej, że wybudowano tu przystanek kolejowy oraz budynek poczty. W latach trzydziestych dodatkowym miejscem wypoczynku stało się nowe schronisko. Był nim położony po drugiej stronie drogi wielki budynek, zwany Boberhaus.

Złote lata „Szwajcarii Lwóweckiej” i kompleksu na Bucholzu zatrzymały jednak działania drugiej wojny światowej.

W 1945 r. zostały częściowo uszkodzone wybrane obiekty (m.in. muszla koncertowa), których po wojnie nie przywrócono do należytego stanu. Postępująca dewastacja, spowodowała podjęcie decyzji o rozbiorce restauracji i schronisk. Zniszczeniu uległy także pomniki, tablice, schody i punkty widokowe. Zarastały alejki i zgrupowanie skał, a turystyka zamarła na wiele lat. Nieco inaczej wyglądała sytuacja we wschodniej części wzniesienia. Po oczyszczeniu dawnego Bucholzu plac zaczęto wykorzystywać do zgromadzeń patriotycznych i imprez harcerskich. W 1966 r. postawiono tu głaz upamiętniający Złot Kombatantów, od którego wzniesienie przyjęło współczesną nazwę Wzgórze Kombatantów. W latach 70. pod placem rozpoczęto wznoszenie kempingu „Bóbr” i restauracji „Zajazd Leśny” (obecnie wystawione na sprzedaż).

Dalsze ożywienie tej części Lwówka nastąpiło w latach 90. XX w. „Szwajcarię Lwówecką” wraz z otaczającym terenem (w sumie 27 ha) uznano za rezerwat przyrody, wchodzący w skład coraz bardziej znanego Parku Krajobrazowego Doliny Bobru. W 2004 r., dzięki staraniom; lwóweckiego Nadleśnictwa, Urzędu Gminy i Miasta, Starostwa Powiatowego i Oddziału PTTK, wykarczowano i oczyszczono teren wokół skał. Następnie wykonano Ścieżkę Dydaktyczno-Przyrodniczą. Powstała trasa składa się z ośmiu przystanków z ławkami, przy których postawiono tablice edukacyjne. Łączna długość ścieżki wynosi niemal 1 km, a czas przejścia ok. 40 min.

Dodatkowym atutem jest biegnąca u podnóża ścieżka rowerowa. W przyszłości ma ona prowadzić przez Lubomierz do Świeradowa-Zdroju i dalej ku polsko-czeskiej granicy. Obecnie wśród najważniejszych prac pozostało wykończenie parkingu, choć patrząc na wzrastające tym miejscem zainteresowanie, przydałaby się jeszcze jakaś mała i przytulna restauracja...



Szymon Wrzesiński

PIĘKNE I DZIWNE NAZWY ZACHODNIEJ CZĘŚCI KOTLINY KAMIENNOGÓRSKIEJ

Zapomniany mezoregion Sudetów Zachodnich czy raczej łamigłówa? Nietypowy tytuł sygnalizuje problemy. Co do samej kotliny nie ma żadnych zastrzeżeń. Jest to trzecia po kotlinach Kłodzkiej i Jeleniogórskiej kotlina śródgórska Sudetów. Problemem jest jej makroregionalne umiejscowienie. Ciągnie się to od 1949 r., kiedy ukazało się znane już Rozporządzenie Ministra AP z 28. maja przywracające i ustalające polskie nazwy w Sudetach. Na ogół geografowie nie chcą pamiętać, że ten akt prawny ustalał pierwszy geograficzny podział Sudetów, z litery prawa, obowiązujący do chwili obecnej, bowiem rozporządzenie nigdy nie zostało uchylone. Tylko w 1950 r. poprawiono w nim trzynaście nazw. Wymieniony akt prawny powoływał w Sudetach Zachodnich na lewym brzegu Bobru dziesiątą z kolei krainę geograficzną o nazwie „Brama Lubawska”. W jej skład zaliczono obszar pomiędzy Grzbietem Lasockim i Przełęczą Lubawską a Rudawami Janowickimi i Kotliną Marciszowską na północy oraz Górą Kruczymi na wschodzie. W 1968 r. W. Walczak, ustalając nowy podział Sudetów, określił pojęcie Kotliny Kamiennogórskiej jako mezoregionu, w ramach którego umieścił: Obniżenie Leska i Kamiennej Góry (pisownia oryginalna!), Bramę Lubawską, Kotlinę Krzeszowską, Góry Krucze i Zawory. Jest to o tyle interesujące, że w pierwszym rozdziale swojej pracy autor wyraźnie stwierdził, że Góry Krucze wchodzą w skład Gór Kamiennych, a Zawory zaliczył do Gór Stołowych. Góry Lisie Walczak kontrowersyjnie umieścił w Obniżeniu Lesku i Kamiennej Góry.

Jednak Walczak nie był pierwszym, który zauważył Kotlinę Kamiennogórską. Trzy lata wcześniej zrobił to T. Steć w swoim przewodniku „Sudety Zachodnie”, traktując ją jednak synonimicznie z Bramą Lubawską. Najbardziej dyskusyjnym w podziale Walczaka jest zaliczenie Kotliny Kamiennogórskiej w całości do Sudetów Środkowych. W ten sposób granica obu makroregionów sudeckich stała się mało wyrazista i słabo czytelna w terenie, gdyż przypomina bardziej rubież niż linię graniczną. Dlatego w tym artykule granicę Sudetów Zachodnich ze Środkowymi wykreślam od Przeł. Lubawskiej wzdłuż potoku Czarnuszki do Bobru, a następnie z nurtem rzeki przez Lubawkę, Kamienną Górę i Marciszów, aż do ujścia Zakrętej. Po stronie Sudetów Zachodnich pozostaje zachodnia część Kotliny Kamiennogórskiej z mikroregionami: Obniżeniem Lubawskim, Wzgórzami Lubawskimi, Obniżeniem Kamiennogórskim i Górą Lisimi. Przy okazji muszę zauważyć, iż wielkość mikroregionu jest wprost proporcjonalna do wielkości mezoregionu, co oznacza, że nie można porównywać wielkości mikroregionów z różnych mezoregionów.

Fragment gór pomiędzy dolinami: Świdnika, Złotnej, Białki, Bachorzyny i Bobru, rozwinięty na kierunku NW-SE i odcięty siodłem Kowarskiego Rozdroża od Lasockiego Grzbietu, zaliczyłem do Wzgórz Lubawskich, ponieważ został wcześniej pominięty w odcinkach karkonoskim i rudawskim. KUNM i Steć zaliczyli go do Grzbietu Lasockiego, a z mapy stanowiącej załącznik do pracy W. Walczaka „Sudety” wynika, że autor zaliczał go do Rudaw Janowickich. Fragment ten nosił niemiecką nazwę Dittersbacher Forst, tj. Ogorzelecki Las. Najwyższym szczytem jest tu Koszuta (827 m), a najniższe wzniesienie (ponad 550 m), wznosi się nad dolnym krańcem Miskowic, poza Szewską Drogą (Schusterstrasse), a przed zbiornikiem retencyjnym w Bukówce. Tak zakreślony obszar jest przedmiotem mojego terenowo-nazewniczego zainteresowania w tym tekście. Po raz pierwszy mezoregion został pokazany w całości na ‘steciówce’ w 1956 r., chociaż bez nazw Brama Lubawska czy Kotlina Kamiennogórska. Mapa ta prezentuje jeden hydronim (Bóbr) i jedenaście oronimów: Góry Lisie, Skowroniec, Łysunię, Świerczynę, Zdzierną, Chełmczyk, Zameczek, Zieloną Skałę, Pliszkę, Koszutę i Stankową. Na pierwszym wydaniu mapy „Karkonosze” PPWK w 1958 r. pojawił się mały fragment zachodniej części Kotliny do linii: Szczepanów, Chełmczyk, Łysunia. Steć dodał dwie grupy skalne: Spękane Skały i Gęślik, oraz nowy hydronim: Świdnik. Na tej samej mapie (1964), będącej załącznikiem do steciowego przewodnika ‘Sudety Zachodnie’ mamy już dodatkowo: skałki Wierzbak, oraz pięć hydronimów: Białka, Bachorzyna, Złotna, Opawa, Ostrężnik. Do chwili obecnej nie posiadamy mapy turystycznej Kotliny Kamiennogórskiej, mimo że od 1967 r. wschodnia jej część znalazła się na mapie ‘Góry Wałbrzyskie’ PPWK. Aktualnie najlepszą mapą turystyczną jest opracowanie Wydawnictwa PLAN z 2001 r. „Okolice Lubawki” w skali 1:40.000. Przedstawia ona południową część Kotliny odciętą linią Radomil-Janiszów-Czadrów.

Wspominane już Rozporządzenie z 1949 r. nadawało 22 polskie nazwy obiektom położonym w Bramie Lubawskiej w zachodniej części Kotliny Kamiennogórskiej. Stanowiło to 1,83% nowego polskiego nazewnictwa Sudetów. Ponieważ zajmuję się połową mezoregionu, również listy pięknych i dziwnych nazw muszą być skrócone do pięciu. Do kilku urzędowych nazw Rozporządzenia muszę zgłosić zastrzeżenie: CIECIORKI – Buschberg – Kierzowa, ŁYSEK – Zipfel-B. – Konieczka, ŁYSUNIA – Mühl-B. – Mlinowa, SZCZEPANOWSKI GRZBIET – Ziegen-Rücken – Kozia Chrzept, ŚWIERCZYNA – Buch-B. – Buczyna, ZADZIERNĄ – Scharten-B. – Szczerba.

Zaczynam od końca, ponieważ właśnie na Zadzierną powinna być przeniesiona sławetna Szczerba z Gór Bystrzyckich, gdyż niemieckie ‘scharte’ znaczy dokładnie: ‘szczyt’, a nie zadra, czyli drzazga. Trudno komentować manery KUNM, która nie widziała różnicy pomiędzy świerkiem a bukiem (Buch-B.). Nazwę Kozie Chrzepty znamy z *Księgi Henrykowskiej*, ale jej opracowanie wydał R. Grodecki dopiero w 1949 r. Może dlatego KUNM pominęła tę przepiękną śląską nazwę nadając pospolitą nazwę odmiejscową Szczepanowskiemu Grzbietowi? Staropolska ‘konieczka’ bardzo trafnie oddaje sens niemieckiej nazwy Zipfel-B. (koniuszek, róg, cypel), również pospolitą Mühl-Berg można przetłumaczyć nietypowo od stp. ‘mlin’ – młyn. Nie podejmuję się wyjaśnić, czemu obie góry KUNM uznała za... łyse! Cieciorka to samica cietrzewia (*Lyrurus tetrax*), spieszczenie od stp. ‘ciecierza’, cieciora. (A. Bańkowski, ESJP). Cieciorką (*Coronilla*), jest również nazywana ciecierzycą, roślina zielna z rodziny motylkowatych. KUNM ustaliła tylko tę jedną nazwę jako urzędową Cieciorkę w Sudetach Zachodnich. A jednak cieciorki pilnie rozbiegły się po całym makroregionie, co znaczy, iż nazwa przypadła do autorskich gustów.

Czy nie za bardzo? Tymczasem nazwa niemiecka nawiązywała do kierz (busch), co również jest specjalnością sudecką, a nawet śląską. Ciecioriki nie gardzą i kierzem, lecz w pierw ten kierz musi zaistnieć. Stąd „Kierzowa” jako nazwa prowienieneci florystycznej utworzona formantem ‘-owa’ od apelatywu *kierz*.

Omawianą część mezoregionu odwadnia Bóbr ze swoimi urzędowymi dopływami: Zadna, Ostreżnik, Opawa, Srebrnik, Złotna, Nidka, Biały Strumień, Bachorzyna, Czarnuszka, Raba, Świdnik, Białka, Żywica, Bystrek i Sierniawa. Tylko Czarnuszka z Rabą i Nidka uchodzą na prawym brzegu Bobru. Pozostałe dopływy są lewobrzeżne. Trzy hydronimy omówiłem w dalszej części tekstu, zwracam jednak uwagę, że KUNM ponownie przeniosła w góry ‘strumień’, nazwę typowo nizinną, dla potoku o niemieckiej nazwie Weiss Grund (Biały Potok?). Najbardziej niejasna jest nazwa Sierniawa. W obecnych granicach Polski nie ma miejscowości o takiej nazwie. Sierniawa jest nazwą przeniesioną z Wołynia na Ukrainie, gdzie w diecezji łuckiej, dekanacie Równe i parafii Aleksandria, taka wieś istnieje. Nazwa ma prawdopodobnie pochodzenie odosobowe od imienia: Siernia, Sieran. Po co były potrzebne KUNM takie zawilości?

Przechodząc do omówienia obu wykazów nazw przypomnę, iż cyfry przy nazwie oznaczają numer strony, na której należy odszukać hasło w t. 8 *Słownika Geografii Turystycznej Sudetów*. Zaczynam od nazw pięknych:

Bachorzyna – 50, Białka – 54, Chełmczyk – 67, Czarne Toczyska – 88, Góry Lisie – 107.

BACHORZYNA to lewy dopływ Bobru, wpadający do zbiornika retencyjnego w Bukówce, a wypływający we Wzgórzach Lubawskich w górnej części Paczyna na skraju Ogorzeleckiego Lasu. W Polsce mamy kilka podobnych nazw miejscowych: Bachorce i Bachorze w Bydgoskiem, Bachorza w Siedleckiem, Bachorzewo we Włocławskim oraz Bachórz i Bachórzec w Przemyskiem. Wbrew pozorom nazwa nie jest antroponimem i nie pochodzi od nazwy nieznośnego dziecka (bachor). Złudzenie powstało wskutek zastosowania przez KUNM formantu ‘-ina’ zamiast typowego dla polskiej hydronimii ‘-ica’. Formant ‘-ica’ tworzył w staropolszczyźnie nazwy deminutywne i potem ta funkcja zanikła. Dzisiaj występuje wyłącznie w nazwach zwierzęcych samic: lisica, lwica, kozica, słońca, niedźwiedzica itp. Podstawę słotwórczą tej nazwy topograficznej stanowi apelatyw ‘bachorz’ (również: bachorza, bachorze), który jest nazwą mokradła. Problem tylko w tym, że Bachorzyna przez żadne mokradła nie płynie. KUNM po raz kolejny przesadziła w posługiwaniu się mapą. Potok nosił niemiecką nazwę Petzelsdorfer Grund Wasser (Woda Paczyńskiego Dołu). Ładna nazwa została źle wykorzystana. Bachorzyna posiada również oboczną ludową nazwę ‘Dębica’, którą odnotował T. Steć w 1960 r. na drugim wydaniu mapy ‘Karkonosze’ PPWK.

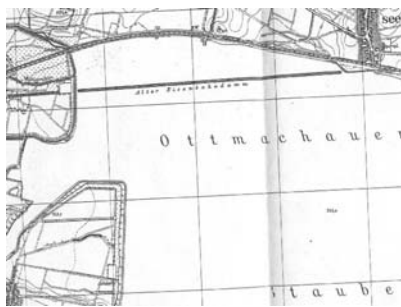
Cdn.

Jerzy Bieńkowski

TORY PRZEKŁADANO

Rzecz dotyczy szlaku kolejowego Paczków – Otmuchów

Linia prowadząca z węzłowej stacji kolejowej w Kamieńcu Ząbkowickim dotarła w rejon Obniżenia Otmuchowskiego w 1874 r. Miała ona stanowić magistralę na terenie Przedgórze Sudeckiego, łączącą Dolny Śląsk przez Nysę z zagłębieniem węglowym w rejonie Gliwic. Było to także alternatywne połączenie



Górnego Śląska z Berlinem, omijające Wrocław. Otmuchów, szczycący się starą metryką, był przez pewien okres stolicą księstwa biskupiego. To w 1290 r. biskupi wrocławscy stają się suwerennymi władcami księstwa, które przetrwało do 1810 r. Zmienne koleje historii doprowadziły w końcu XIX w., po okresie licznych wojen śląskich, do ożywienia gospodarczego omawianego miasta.

Przyczyniła się do tego budowa drogi żelaznej i cukrowni. Powstała też gazownia. W latach 1925-1932 wybudowano zaporę na Nysie Kłodzkiej pomiędzy Paczkowem a Otmuchowem. Jadąc dzisiaj pociągiem wzdłuż malowniczo położonego sztucznego jeziora wielu podróżnych zastanawia się, dlaczego nawierzchnia kolejowa na odcinku ok. 4 km leży na granicy akwenu.

Otóż należy pamiętać, że tory przebiegały kiedyś inaczej. Analizując mapy niemieckie z czasów przed powstaniem jeziora i po wybudowaniu zapory można zauważyć, że szlak kolejowy zmienił swoje położenie w terenie. Tory przed powstaniem akwenu (tj. przed 1925 r.), od stacji Paczków do miejscowości Ligota Wielka (jadąc w kierunku Otmuchowa), miały niemal idealny równoleżnikowy przebieg. Dopiero za wspomnianą wioską przybierały kierunek południowo-wschodni. Widać to na niemieckiej mapie 1:25.000 z 1933 r.

Po wybudowaniu zapory na Nysie Kłodzkiej wspomniane torowisko (podtorze wraz z nawierzchnią) znalazło się pod wodą. Tak więc usytuowanie drogi żelaznej w terenie musiało ulec korekcie. Obecnie ok. 1875 m od stacji w Paczkowie (jadąc w kierunku Otmuchowa) idealnie prosty szlak wchodzi w lekki łuk w kierunku północno-wschodnim. To właśnie od tego miejsca położono nową nawierzchnię. Do dzisiaj, nazwijmy to umownie, „na rozjeździe”, widać nasyp dla nieistniejącego od ponad siedemdziesięciu lat starego torowiska, wiodący na zachodni brzeg jeziora. Nowy szlak, od „rozjazdu”, po ok. 750 m zbliża się do południowych granic wsi Pomianów Dolny (zabudowania dawnego PGR). Przed powstaniem zapory, do starych torów było ok. 200 m licząc od wspomnianych budynków Państwowych Gospodarstw Rolnych. Natomiast nowy odcinek linii kolejowej, na wysokości wsi Lubiatów, odsunął się najdalej od zalanego „staropodtorza” o ok. 520 m. Obecna linia łączy się z historycznym nieistniejącym odcinkiem na wschód od przystanku osobowego Otmuchów Jezioro w południowej części wsi Ligota Wielka.

Należy w tym miejscu przypomnieć, że po pamiętnej powodzi w lipcu 1997 r. wody jeziora obniżono do poziomu „bezpiecznego” dla znajdujących się poniżej zapory centrów urbanistycznych. I to wtedy wyłoniło się z toni Jez. Otmuchowskiego stare podtorze wraz z zachowanymi, niestety, uszkodzonymi elementami małych obiektów inżynierskich, typu przepusty, oraz przyczółki większej budowli inżynierskiej.

Leszek Kumor

OJCZYZSTE



SZLAKI

CUD NAD CUDA - KRZYŻTOPÓR

W woj. świętokrzyskim znajduje się wiele miejsc, które można zwiedzać. Jednym z takich miejsc jest Ujazd, który jest oddalony o 3 km od Iwaniska, a w Ujeździe znajduje się zamek **KRZYŻTOPÓR**, niepowtarzalne dzieło, wyłamujące się z linii rozwoju architektury polskiej. Zamek ten należał do najpiękniejszych rezydencji magnackich w Polsce, leżąc wśród zielonych łąk i pól.

Ujazd (dawniej były miastem zwanym Unieszów) zawdzięcza swoją nazwę stadninie koni, które właśnie tam ujeżdżano, ponieważ dawniejszy właściciel tych terenów był wielkim miłośnikiem koni. Chodzi oczywiście o Krzysztofa Ossolińskiego. Był 1627 r., kiedy to pan wojewoda sprowadził Wawrzyńca Senesa, aby w jego ulubionym Ujeździe wybudował zamek godny rangi fundatora. Senes był architektem pochodzącym z Sent w Alpach Gryzońskich w Szwajcarii, a przebywającym w Polsce.

Wybrano miejsce na urwisku skalnym, gdzie z wywierzyška wypływała struga stanowiąca dopływ Koprzywiarki.

Zamek miał być duży i zajmuje po dziś dzień powierzchnię nieco mniejszą od hektara. Rezydencja jest utrzymana w modnym wówczas stylu *palazzo in fortezza*, tzn. już wtedy lubiano „dwa w jednym”, czyli połączenie wygodnego domu z siedzibą obronną. Wewnątrz murów obronnych znalazło się nawet miejsce dla ogrodu. Pałac jest utrzymany w stylu manierystycznym albo renesansowo-barokowym (brak tutaj jednomyślności między historykami sztuki), zbudowany na planie pięciokąta, w narożnikach umieszczone zostały bastiony.

Zrujnowana dziś budowla stanowi swoisty kalendarz, tzn. zamek posiada 4 wieże odpowiadające porom roku, 12 dużych sal jak miesiące w roku, 52 pokoje, bo przecież rok ma właśnie tyle tygodni, i 365 okien odpowiadających dniom. Nie wiadomo, czy układ taki był pomysłem fundatora, czy też został zaproponowany przez architekta. W czasie budowy wykonano kilometr muru o wysokości 10-15 m zużywając 11.000 m³ piaskowca kwarcytowego, 200.000 cegieł, 300 m³ piaskowca kunowskiego, 30.000 dachówek, 500 ton wapna palonego i 5000 m³ piasku. Dawniej elewacja i mur obwodowy były otynkowane, ozdobione boniowaniem.



Po obu stronach przy wjeździe zachowały się Krzyż i Topór rzeźbione w piaskowcu kunowskim, dlatego zamek nazwano „Krzyżtopór”. Krzyż oznaczał, że fundator był gorliwym katolikiem i zwolennikiem kontrreformacji. Topór to herb Ossolińskich. Po bokach bramy wjazdowej ponad dawnymi bramkami wejściowymi dla pieszych zachowały się też dwie tablice uszakowe. Na prawej tablicy widnieje data 1631 oznaczająca najprawdopodobniej rok rozpoczęcia budowy zamku. Trudniej odgadnąć znaczenie stylizowanej litery W z tablicy po lewej stronie. Być może jest to herb Abdank albo hieroglif, który według aramejskiej księgi kabaly Zohar oznacza wieczne

trwanie. Cóż, fundator miał podobno skłonności do magii i astrologii.

Po przejściu przez bramę wchodzimy na spory dziedziniec zamkowy. Po obu bokach wznoszą się skrzydła mieszkalne z wejściami do piwnic.

W płytkich piwnicach znajdowały się stajnie, w których każdy koń miał żłób marmurowy oraz lustro. Lustra były instalowane nie dla uprzyjemnienia koniom pobytu w stajni, ale dla rozjaśnienia mrocznych



wnętrz piwnicznych w trosce o wzrok zamieszkujących tam koni. Przecinając na wprost dziedziniec zamkowy dociera się do budynku głównego z małym dziedzińcem w kształcie elipsy, do którego dochodzimy „szyją”. Fasada dziedzińca została bogato udekorowana, z dominującym motywem łuku triumfalnego. W osiemdziesięciu wnękach znajdowały się portrety i rzeźby przodków, niestety, nie zachowały się. Pod nimi fundator umieścił napisy mówiące o swych powiązaniach rodzinnych z możliwymi rodami w Polsce. Co ciekawe, wiele z tych napisów zachowało się w stanie umożliwiającym ich odczytanie. Przechodzimy do wieży

ośmiobocznej, w której podobno znajdował się gabinet Ossolińskiego, gdzie sufit wykonano ze szkła i był ponoć dnem wyżej położonego akwarium z pływającymi egzotycznymi rybami. Dalej na wprost dochodzimy do źródelka, z którego dawniej zaopatrywano w wodę cały zamek. Zamek posiadał dwuspadowe dachy pokryte dachówką ceramiczną. Wnętrza nie miały posadzek, w części mieszkalnej podłogi były wykonane z desek, w pomieszczeniach gospodarczych wystarczyć musiał ubity miaz ceglany.

Krzyżtopór posiadał doskonały system wentylacyjny i grzewczy. Specjalny układ kanałów wewnątrz murów powodował, że ciepło i świeże powietrze docierały do wielu pomieszczeń. Rozwiązanie takie powodowało również osuszanie grubych ścian kamiennych.

Spacerując po ruinach można obejść cały zamek dokoła wędrując po bastionach. Można też przejść pierwszym piętrzem (skrzydło po lewej stronie) aż do Sali reprezentacyjnej w sąsiedztwie wieży ośmiobocznej. Patrząc na wspaniałe ruiny zadajemy sobie pytanie: Jaki zły los doprowadził tak okazałą budowlę do ruiny? Zamek Krzyżtopór wybitnie nie miał szczęścia. Przyjmujemy, iż budowa zamku została zakończona w 1644 r.

Krzysztof Ossoliński umiera rok później i nie mamy nawet pewności, czy zdążył zasiedlić tę wspaniałą rezydencję (posiadał również inne). Zamek dziedziczy jego jedyny syn Krzysztof Baldwin, ten jednak ginie przeszyty tatarską strzałą w bitwie pod Zborowem na Ukrainie w 1648 r. Umiera bezpotomnie. Zamek przechodzi drogą dziedziczenia w ręce Kalinowskich. Wtedy dochodzi do największej tragedii w dziejach zamku – zajęcie przez wojska szwedzkie w 1655 r. Szwedzi umieszczają na zamku swą kwaterę, tu też spotykają się z oddziałami księcia siedmiogrodzkiego Jerzego Rakoczego. Potop szwedzki doprowadził do licznych zniszczeń na zamku. Niestety, jego kolejni właściciele nie posiadali wystarczających środków finansowych na utrzymanie tak potężnego gmachu, jak i na kosztowne prace remontowe. Zamek zamieszkały był do ok. 1770 r., kiedy to jego właścicielem był Michał Pac. Zamek Krzyżtopór został ponownie uszkodzony w czasie walk związanych z konfederacją barską. Następni właściciele traktowali Krzyżtopór jako „romantyczne ruiny”.

Do końca II wojny światowej zamek pozostawał na gruntach prywatnych, co ograniczało jego rozkradanie. W 1944 r. zamek przez kilka miesięcy pozostaje w strefie przyfrontowej, co dodaje kolejnych zniszczeń. W 1971 r. z funduszu Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków uzupełniono ubytki w murach północnych. W 1980 r. Ministerstwo Obrony Narodowej uzyskało pieniądze na całkowitą odbudowę zamku z przeznaczeniem na ośrodek wypoczynkowy MON. Prace przerwał stan wojenny i nasilający się kryzys gospodarczy. Obecnie ruiny pozostają w gestii Urzędu Gminy w Iwaniskach. Nadal prowadzone są prace zabezpieczające. W 1991 r. udostępniono zwiedzającym cztery trasy ułatwiające zwiedzanie ruin. Wstęp za biletami. Od 1997 r. rokrocznie odbywają się tu turnieje rycerskie.

Tekst: **Krzysztof Krakowiak**
Foto: **Krzysztof R. Mazurski**

DWA ŚWIATY

– *Nie, żaden z moich synów nie flisakuje* – mówi Teresa Zaziąbło. – *Jednak po codziennym treningu na Dunajcu pewnie dobrze przewoziłby turystów.* Do niedawna każdy ochotnik na egzaminie flisackim musiał przepłynąć Dunajec w poprzek. Ta trudna sztuka udawała się tylko wprawnym przewoźnikom. Dla mieszkańców Królowa takie zadanie nie jest jednak niczym nadzwyczajnym – każdego dnia dopływają do swoich domów łodzią.

Jak twierdzą mieszkańcy, nazwa niewielkiej osady wiąże się z legendą o św. Kindze. Pobożna królowa, uciekając przed wojskiem Tatarów do sądeckiego klasztoru, przebiegła przez lasy znajdujące się nieopodal osiedla. Na pamiątkę tego zdarzenia osiedle na granicy Krościenka i Tylmanowej nazywa się Królowo. – *Niektórzy wierzą w tę historię* – mówi Teresa Zaziąbło, mieszkanka osiedla. – *Ile jednak w tym prawdy, nikt nie wie. To przecież tylko legenda...*

Każda z rodzin mieszkających w Królowie ma własną łódź. Cztery domki tworzące tę osadę dzieli zaledwie kilkumetrowa odległość. Jeden z nich stoi pusty – jego właściciele przyjeżdżają tylko latem. Przeprowa łodziami z jednego brzegu Dunajca na drugi zajmuje dziesięciu mieszkańcom osiedla kilka minut. – *Przeplyniecie przez Dunajec to prawie jedyny sposób, by dostać się do domu* – tłumaczy pani Teresa. – *Czasem zdarza się nam iść do Krościenka trzy kilometry drogą przez las. Z tego rozwiązania korzystamy tylko wtedy, gdy wody w Dunajcu niebezpiecznie wzbierają. Wolimy jednak przepłynąć rzekę łódką, bo na brzegu czeka na nas samochód bądź autobus. W ten sposób szybciej można dotrzeć do pracy czy szkoły* – dodaje. Po drugiej stronie Dunajca mieszkańcy Królowa mają swoje garaże. Tam także czekają na nich wiadomości. – *Listonosz nas nigdy nie odwiedza* – mówi córka pani Teresy – Mira. – *Może zabrzmi to śmiesznie, ale mnie takie życie przypomina „Dwa Światy”.* Po jednej stronie Dunajca luksusowe domy, a po drugiej drewniane chatki.

Nikt z mieszkańców nigdy nie zabiegał o wybudowanie mostu w Królowie, a gmina nie przeznaczyła na ten cel żadnych środków. Jak twierdzą królowianie, z planu zagospodarowania przestrzennego wynika, że osiedle nie powinno być rozbudowywane. Na obrzeżach Popradzkiego Parku Krajobrazowego nie ma zresztą miejsca na kolejne działki budowlane. Stąd obojętność samorządowców wobec problemów mieszkańców. – *Są minusy i plusy w tym miejscu* – przekonuje pani Teresa. – *Cieszy nas, że możemy mieszkać w takim pięknym zakątku. Kiedy jest ładna pogoda, z radością wraca się do domu. Zdążyliśmy przywyknąć do tego środka transportu. Problemem są dla nas zimy. Kiedy ściśnie mróz, kra na wodzie bardzo utrudnia przepłynięcie na drugi brzeg. Łódka przymarza, trzeba ją wyciągać z wody i pilnować. Zresztą nie jest przyjemnie również wtedy, gdy spuszczana jest woda z zapory w Niedzicy. Musimy uważać, by nasz środek transportu nie odplynął. Myślę jednak, że najgorzej byłoby, gdyby ktoś z nas*

poważnie zachorował. Wezwanie pogotowia do Królowa jest czymś zupełnie nierealnym. Wysoki stan wody uniemożliwiałby lekarzowi dojazd do osiedla. W zeszłym roku podczas ulewnych deszczy przez dwa tygodnie nie przepływaliśmy łodzią – wspomina.

Łodziom pływającym po Dunajcu nigdy nie przytrafił się żaden wypadek. – Każdy z nas jest przyzwyczajonym od najmłodszych lat do przeprawy przez Dunajec, nawet nocą – tłumaczy mieszkanka osiedla. – Być może osoby, które nas odwiedzają po raz pierwszy, są zdziwione. Czasem nowi goście mówią, że niebezpieczne są strome schodki prowadzące na brzeg Dunajca. Dla nas jest wszystko najzupełniej normalne. Doskonale pamiętamy jednak, jak kilka lat temu mężczyzna spadł z murku naprzeciwko Królowej i utopił się w Dunajcu.

Wszystkie trudności z pokonaniem Dunajca nie zniechęcają młodych mieszkańców Królowa do rozwijania swoich zainteresowań i uzdolnień. Chłopcy kilka razy w tygodniu dojeżdżają do szkoły muzycznej w Nowym Targu, by uczyć się gry na skrzypcach. Dziewczeta z kolei tańczą w Zespole „Pieniny”. – Od najmłodszych lat byliśmy zachęceni przez tatę do śpiewu i gry na instrumentach – mówi dwudziestoletni Wojciech Zaziąbło. – Nie zapomnę, jak wyglądał wyskubek, kiedy sąsiadki z drugiej strony przyplływały do nas. Muzyka i śpiew rozlegały się po całej okolicy. To jednak było dawno temu. Wiele się zmieniło od tego czasu. Nie chciałbym, by ktoś wybudował most w tym miejscu. Zmieniłoby się wszystko.

Pokonywanie Dunajca jest nieodłącznym elementem wszystkich ważnych wydarzeń w życiu mieszkańców Królowa. – Od kilku lat starsza córka Teresa startuje w konkursie na najświetniejszą góralczkę – mówi pani Teresa. – W tym roku po raz ostatni jechała do Białego Dunajca. Zaczęła studia w Krakowie i nie ma już tak dużo czasu jak kiedyś. W przyszłym roku o koronę powalczy młodsza córka – Mira. Żaden z moich synów nie flisakuje. Po codziennym treningu na Dunajcu myślę, że byłiby świetnymi przewoźnikami – kończy rozmyślania.

Aneta Derkacz

LUBRZAŃSKI SZLAK FORTYFIKACJI

Gmina Lubrza leży w środkowej części woj. lubuskiego, na terenie pow. świebodzińskiego i na pograniczu Śląska (okolice Świebodzina) i Ziemi Lubuskiej. Od wschodu graniczy z gm. Świebodzin, od zachodu z gm. Łagów, od południa z gm. Skąpe, a od północy z gm. Sulęcín i Międzyrzecz. Powierzchnia jej wynosi 12.228 ha, rozciągając się ok. 17 km z północy na południe i ok. 8 km. ze wschodu na zachód. Z punktu widzenia jednostek geograficznych obszar gminy rozpościera się na terenie Pojezierza Wielkopolskiego, w jego zachodniej części, tj. na Pojezierzu Lubuskim. Północna i środkowa część stanowi fragment mniejszej jednostki zwanej Pojezierzem Łagowskim, natomiast część południowa zaliczana jest do Równiny Torzymskiej. Właśnie na terenie gm. Lubrza zaprojektowano Lubrzański Szlak Fortyfikacji.



Opracowana trasa to odcinek 15,7 km pomiędzy miejscowościami Boryszyn i Mostki. Optymalnie łączy ze sobą elementy naziemne (włącznie ze podziemnymi) fortyfikacji Międzyrzeckiego Rejonu Umocnionego na terenie gm. Lubrza. Specyfika występujących atrakcji składających się na LSF stawia go na wysokim poziomie unikatowości jako oferty turystycznej. Unikatem na skalę europejską jest pozostałość zespołu umocnień obronnych z okresu II wojny światowej, zwany „Pętlą Boryszyńska”. Jest to część wielkiego systemu umocnień zrealizowanych przez III Rzeszę jako „Międzyrzecki Rejon Umocniony” lub inaczej: Ufortyfikowany Łuk Odry–Warty. Wybudowany przez Niemców w latach 1933–1944, zamykał najkrótszą drogę z Warszawy do Berlina. Jest to jeden z największych systemów fortyfikacyjnych w Europie. Pozostałości umocnień stanowią nie tylko te fortyfikacje, które połączone są systemem podziemnym, lecz również pojedyncze pancerniki i inne obiekty, jak mosty forteczne, śluzy, spiętrzenia, zapory czołgowe. Na terenie gminy znajduje się: 16 schronów typu „Panzerwerk” (4 połączone z systemem podziemnym), 3 mosty forteczne, 4 systemy spiętrzeń wody, spustów i śluz, 3 stanowiska żelbetowe dla dział przeciwpancernych i broni maszynowej oraz wiele drobnych urządzeń fortecznych (zapór, okopów, wzmocnień itp.). Poza elementami antropogenicznymi stanowiącymi atrakcję turystyczną szlaku, na uwagę i zainteresowa-

nie zasługują ciekawe obiekty przyrodnicze zlokalizowane właśnie na terenie MRU, w jego części podziemnej. Są to rezerваты przyrody: 1. rezerwat faunistyczny *Nietoperek* o powierzchni 2,5 ha, utworzony w 1980 r. Przebywa tutaj jedno z największych skupisk nietoperzy na naszym kontynencie. 2. rezerwat faunistyczny *Nietoperek II* o powierzchni 48,27 ha, którego celem jest zachowanie ze względów naukowych i dydaktycznych miejsc zimowania i rozrodu największej w Europie wielogatunkowej kolonii nietoperzy.

Penetracja szlaku w całości lub jego częściach – samochodem, rowerem, pieszo, kajakiem, konno – to możliwości bezpośredniego i aktywnego zapoznania się z tymi walorami. Istnieje potrzeba modernizacji pewnych odcinków szlaku w celu pełniejszego przystosowania do danej formy penetracji, lecz już obecnie i przy dalszym tak dużym zaangażowaniu firmy przystosowującej szlak do jego pełnej eksploatacji jest on w pełni atrakcyjny. Przy penetracji szlaku



pamiętać należy o zachowaniu ostrożności i dostosowaniu się do obowiązujących norm przy zwiedzaniu obiektów. Po zachowaniu podstawowych warunków bezpieczeństwa ze strony udostępniających i osób zwiedzających, szlak ten może być w pełni wykorzystywany przez każdego turystę. W 2001 r. na zlecenie Urzędu Gminy w Lubrzy, dzięki wsparciu i pomocy firmy „Pro Nature” została wydany ciekawy przewodnik „Lubrzański Szlak Fortyfikacji” Antoniego Łuszczaka. Pozycja ta jest bardzo pomocna przy penetracji wspomnianej atrakcji turystycznej.

Grzegorz Szalpak

NA SETNĄ ROCZNICĘ

W dniu 2 czerwca br. przypadła 100. rocznica pierwszej zbiorowej wycieczki Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego do Puszczy Kampinoskiej prowadzonej przez Aleksandra Janowskiego i Stanisława Kulwiecia.

DO PUSZCZY KAMPINOSKIEJ

(relacja z wycieczki odbytej w 1907 r. pióra K. Sporczyńskiego – tekst oryginalny)

Puszcza Kampinoska – puszcza pod Warszawą! Cóż za odkrycie! Czteryście osób, żadnych wrażeń, tłoczy się na przystani. Niebawem „Kopernik” i „Nadwiślanin” dają znak do pożegnania. Przeciągły ryk syren odbija się echem w murach Powiśla. Po chwili znikają mury, znikają mosty; dwie smugi czarnego dymu snują się pośród żółtych wybrzeży. Na pokładach obu statków rojno, gwarno, wesoło.

Daleko jeszcze do puszczy? Ot, godzina żeglugi. Nie, nie godzina, jeszcze dwie godziny! Wreszcie, po mimowolnych przystankach na mieliźnie, stajemy u brzegu. Ani mostka, ani podjazdu, ani ludzkiej siedziby. Nic to: podróżni zbiegają, zeskakują i niebawem wybrzeże roi się od żwawych gromadek. Przez zarośla, wydmy, pagórki, snują się do owej „puszczy”. Takiego korowodu nie widziały te strony.

Wężem długim na pół wiorsty przedzierają się wędrowcy, mijają wioski i osady i robią odkrycia niebywałe. Oto bez granicy, bez formalności, znaleźli się w..... Niemczech.

W Niemczech? Wprawdzie nie tych „politycznych”, ale w koloniach niemieckich na naszej ziemi. Istna to oaza na wstępie do puszczy. Gdzie ujrzyś schludny domek, sad porządny, ziemi sporej szmat spory, powita cię gospodarz Niemiec. Dookoła zaś niskie, ciasne, brudne rozsiadły się nasze strzechy włóściańskie, na glebie lichej, na piaskach, na glinach. Umieli Niemcy wybrać co lepsze, umieją dbać o swą mowę ojczystą, bo wielu osiadłych tu od dawna, zaledwie słabo mówi po polsku.

Ukazują się pierwsze sosenki, dalej las coraz gęstszy. Z namaszczeniem wkraczamy do owej „puszczy. Dróżki i ścieżki giną w gęstwinie zaiste można by tu całymi dniami błędzić i nie wybrnąć. Milowa połać porośla starą sosną, gdzieniegdzie kępy olszyny zdradzają bagienka; wzgórza i dolinki, wszystko zadrzewione, tylko z rzadka zieleni się jakaś łączka. Na wzgórzach wszędzie przezierają piaski, a drogi i ścieżki znaczy już z dala jednostajna, żółta smuga; brnie się tu w piachu po kostki, a koła na „gościńcu” wrzynają się po osie.

To puszcza? Tak, to dawna puszcza Kampinoska. Niegdyś, nie tak dawno jeszcze przed dwustu laty, olbrzymie dziewicze bory i moczary ciągnęły się stąd poza Wisłę i Narew aż do puszczy Myszynieckich i Augustowskich.

Dziś pozostały z nich resztki, przepadły żubry, łosie, dziki, a bodaj i wilki. Kampinos, owo serce puszczy dawniejszej, leży dziś na uboczu, a zwarta połać lasów, które by dziś pompatycznie tylko „puszczą” nazwać obejmuje zaledwie jakieś dwie mile /środek obszaru między Błoniem, Sochaczewem, Czerwińskiem i Zakroczymiem/.

To puszcza? pyta zgryźliwie ktoś z uczestników; tamten znów sarka, że się zawiódł. Widać są ludzie, którzy na serio myśleli, że Towarzystwo Krajoznawcze dokonało cudu: odkryło pod Warszawą jakąś kraię dziką, bezludną.

Kto jednak lubuje się w naszej przyrodzie, komu jest miła zielen lasów, mozajka lasów i krzewów i trzęsawisk, strzech, pól i sadów, okolonych borem, niech jedzie do puszczy Kampinoskiej. Kto miłuje badania przyrodnicze, zbiera okazy roślin i zwierząt znajdzie tu zajęcia niemało. Kto wreszcie nie jest mi-zantropem, kto chce wiedzieć, jak żyje lud na pustkowiach, niech jedzie do puszczy Kampinoskiej. Gwar-nie, wesoło szły rażnie zwarte gromadki, z pieśnią na ustach, z dobrym słowem dla chłopca, z uprzejmo-ścią, uczynnością jedni dla drugich..... A wszystkim było dobrze, tak swojsko! Młodzież i starsi, chłopcy i dziewczęta, ludzie różnego stanu i zawodu, wszyscy czuli się tutaj dziećmi jednej ziemi, tej ziemi, którą tu poznać przyszli.

Wdzięczność należy się Towarzystwu Krajoznawczemu za tę pierwszą wielką wycieczkę, za tę pobudkę do poznania kraju, za to zjednoczenie duchowe wśród ludzi. Wdzięczność należy się głównym kierow-nikom /pp. Janowskiemu i Kulwieciowi/ za dzielne prowadzenie wędrowki, za ich zapobiegliwość, trudy, no i za wytrwałność, z jaką udzielali wskazówek każdemu z uczestników.

ORLA PERĆ

Zbiegałem zalesionym zboczem Antałówki. Był zimny, choć pogodny wieczór. Zostawiłem Maćka w łóżku ofiarując się uzupełnić prowiant. Pusty plecak radośnie szeleścił na plecach. Minałem skurczo-ną pod ciężkim worem gaździnę, gdzieś niedaleko zaszczekał pies. Wśród drzew ujrzałem obciążoną ple-cakiem postać, ciężko sunąca po stoku. Było coś znajomego w tych ruchach. Zawołałem zrazu niepewnie. Postać znieruchomiała, rzuciłem się w tamtą stronę. Gdy podbiegłem bliżej, zawahałem się. Ale nie, to była Ania. Zmęczony uśmiech wykwitł na jej ustach, oczy pozostały smutne i bez wyrazu. Oczekiwałem dziewczyny sprzed miesiący, może lat – napotkałem bezradny, spłoszony wzrok. Nachyliłem się ku niej. Gwałtownie przechyliła głowę. Zaskoczenie i niedowierzanie walczyło o lepsze z radosnym podekscyto-waniem. Roześmiała się swym perlistym falsetem, a szkła okularów rozbłysły niepokojąco. Zamieniliśmy parę zdawkowych zdań, starałem się odwlec rozstanie, w końcu westchnąłem.

– *Nawet nie podejrzewasz jak bardzo się cieszę, że się znów widzimy, teraz schodzę do miasta po pa-liwo i amunicję, zobaczymy się później!*

Oprowadziłem wzrokiem jej malejącą wśród drzew sylwetkę i szybko zbiegłem po stromym stoku. Towarzyszyło temu odległe ujadanie psów. „Karawana jedzie, a życie toczy się dalej”.

Był późny wieczór, gdzieś blisko cicho zaskomlił pies, odpowiedział pełen skarg płacz. Coraz wolniej płynęły godziny, coraz leniwiej słowa z ciemnego kąta, niczym z głębokiego tunelu. Ton dyskusji nada-wał Maciek. Wyraźnie lubił być ośrodkiem zainteresowania.

Mówił z emfazą, delektując się modulowanymi zdaniami, brzmiącymi jak magiczne zaklęcia w półmroku pokoju – rozjaśniała go tylko malutka świeczka. Ukradkiem zerkałem na półleżącą obok dziewczynę, myślni błędziła gdzieś daleko. Z niejakim roztargnieniem słuchałem miękkich słów. Z ulgą przyjąłem propozycję udania się do łóżek. Coś obcego, czego wcześniej nie znałem, dostrzegłem w wyrazie jej oczu. To była już inna Ania. Gdzieś głęboko w sercu tężał żal za straconymi złudzeniami; oddalała się coraz bardziej zabierając mi nawet wspomnienia. „Nadzieja jest matką głupich i naiwnych” – pomyślałem z goryczą, wślizgując się do zimnego śpiwora. Jakże zazdrościłem w tym momencie przyjacielowi; on nie przeżywał takich rozterek.

Było wczesne słoneczne przedpołudnie. Od jakiegoś czasu tkwiliśmy na wierzchołku Kozięgo, skarłali jacyś, zagubieni w płataninie granitowych ciosów. Rozświetlonych słońcem, wstydliwie kryjącym swe oblicze za pierzastymi chmurkami. Światłocien nieustannie falował zmiękczając lub wyostrając ostre kontury. Dotykaliśmy tajemnicy wszechbytu, tak bardzo odległej oczom i tak bliskiej sercu. Strzępy myśli bezradnie dotykały rozmazanych konturów zagubionych gdzieś w głębi duszy obrazów.

Odwrociłem się. Na południu, niemal na wyciągnięcie ramienia jaśniały ściany Miedzianego i Szpigłowego, za nimi wylaniał się potrzaskany mur Hrubego i znajomy, filuterny czub Krywania. Imponujące zerwy Gerlachu i Lodowego, skryły swe wierzchołki w chmurach. Dolatywał nas odległy pomruk burzy, gdzieś od strony Szczyrbskiego. Tu jednak panował spokój. Uśmiechnąłem się w myśli do niedawnej jeszcze wspinaczki. Raj dla duszy i ciała, tego ostatniego może mniej; sponiewieranego drobnymi odłamkami skalnymi sypiącymi się z góry. Osłona z plecaków nie na wiele się zdała. Tak jak i nasze głośne złorzeczenia, błagania wreszcie. Maciek oberwał w kolano, ja w ramię. Ostrzał skończył się dopiero w bardziej połogim terenie. Ale też skończyła się dodająca wspinaczce smaczku ekspozycja. Mieliśmy tu przedsmak tego, co nas czeka dalej, najtrudniejsza część drogi jeszcze przed nami. Toteż nie zwlekając pozbieraliśmy rozrzucone rzeczy i ruszyliśmy poziomą w tym miejscu granią kluczając pomiędzy niewielkimi żandarmami skalnymi. Nagrzany granit przyjemnie łaskotał w dłonie.

Niestety, w pewnym miejscu musieliśmy bardzo się obniżyć, by dotrzeć do łańcuchów ponownie wyprowadzających na grzbiet Granatów. Była to jak do tej pory najciekawsza część Orlej Perci (nazwanej przeze mnie polską Noire de Peuterey, przez podobieństwo do słynnej alpejskiej grani). Mroczną i bardzo eksponowaną czeluść komina przerzywał w tym miejscu ciąg zardzewiałych łańcuchów. Gdzie to było możliwe, nie korzystaliśmy z nich, rozkoszując się powietrzną wspinaczką, między nogami widząc ciągle zwolna malejące piargi. Czasem odgłosowi chrobotania, zgrzytu odpowiadało pełne skargi echo pobrękujących łańcuchów. Co kilka, kilkadziesiąt metrów ciemną plamą ołowiu znaczył miejsce osadzenia hak. Na nich robiliśmy krótkie postoje. Długi ten komin wypułał nas na pogmatwaną grań. W delikatnej mgiełce zamajaczył nieodległy już wierzchołek Granatu.

Droga doń wiodła przez ciąg powietrznych szczelin, żandarmów nachylonych w stronę Dolinki Buczynowej, zanikającej miejscami ścieżki. Trwała dłużej niż zakładaliśmy. W końcu zmęczeni nieco i stłamszeni legliśmy na szczycie na krótki popas. Byliśmy podekscytowani piękną efektowną wspinaczką; pogoda też rozpieszczała. Ponieważ czekała nas jeszcze długa trasa, w dodatku nieznana, niezwłocznie ruszyliśmy – Ania z przodu, ja na końcu. Zaczęły się strome, odstręczające kominki, ukośne zacięcia i eksponowane trawersy; tu trzeba było wyrywać łańcuch spod twardego zleżałego śniegu. Szlak ciągle przerzucał się z jednej strony grani na drugą. Raz przykuwały wzrok Czerwone Stawki w Pańszczycy, to kusiła filuternie nieodległa Dolinka Buczynowa. Byliśmy w rejonie słynnej „Pościeli Nowickiego”. Sceneria niesłychanie dzika ani trochę nie ustępowała literackim opisom. Zachwycony zerkałem w czeluść Pańszczycy. Na wyciągnięciu wzroku łańcuch ginął pod starym płatem szerniałego śniegu, upstrzonego świeżymi śladami. Ktoś tu niedawno przechodził.

Nagle usłyszałem zduszony krzyk. Zdezorientowany zacząłem szarpać się w miejscu, odruchowo przypadłem do krawędzi komina.

Dobiegało stamtąd rżenie, chwilami cichnące. Najpierw ujrzałem ciemną postać bezwładnie szamoczącą się w łańcuchu, a poniżej skurczona sylwetkę Ani, jej usta zastygły w niemym krzyku. Niezbyt parlamentarny wyraz wyrwał mi się ze ściśniętych trwogą warg. Szybko zacząłem spuszczać się po łańcuchu, w którym zaplątany szamotał się Maciek. Jego rżenie słabło. Szybciej, szybciej!!

Chwyty mieszały się ze stopniami, nie zwracałem już uwagi jak stawiam nogi. Mało nie poleciałem z ukruszonym chwytem. Nic nie słyszałem. Widziałem tylko bardzo bladą twarz przyjaciela. Przypadłem do łańcucha, który ciasno oplatał szyję i częściowo klatkę piersiową. Zacząłem go wyplątywać ze zwojów luźno zwisającego łańcucha. Żył jeszcze, słyszałem słaby świszczący oddech. Oparłem jego stopy o stopnie i dopiero wtedy ryknąłem w czeluść komina:

– *Anka, szybko!!*

Usłyszałem jakiś chrobot i odgłos zbliżających się kroków, przeplatanych stukotem spadającego kamienia. W tej chwili Maciek otworzył oczy. Utkwił we mnie pytający wzrok, usta poruszały mu się bezdźwięcznie.

– *Gdzie jestem ... co tu robię?* – z trudem odróżniłem słowa.

– *Nie pamiętasz? Zaplątałeś się w łańcuch.*

Przymknął oczy, a po chwili otworzył je znowu. spojrział nieco przytomniej.

– *Przypominam sobie, jeden hak wyleciał.*

Teraz z kolei ja spojrzałem na niego niezbyt przytomnie. Nie zdążyłem już spytać, bo wyrosła przy mnie sylwetka dziewczyny. Uspokajająco wskazałem na Maćka i sarkastycznie rzuciłem:

– *Coś pogotowie nam nawala.* (z zawodu była fizykoterapeutką).

Nie odpowiedziała. Zaległo milczenie, które przerwał cichy jęk Maćka. Odwróciłem wzrok w jego stronę:

– *Będziesz w stanie sam iść, czy sprowadzić pomoc?*

– *Pójdę, tylko chwilę odpocznę.* – odpowiedział słabym głosem.

Na wszelki wypadek zerknąłem jednak na zegarek, na niebo – nie wzbudzało niepokoju. Po kilkunastu minutach ruszyliśmy. Z nieukrywaną radością stwierdziłem, że dochodzi już do siebie i idzie coraz pewniej. Było jeszcze kilka łańcuchów, ale najtrudniejsze mieliśmy już za sobą. Tuż przed wieczorem znaleźliśmy się na rozległej przełęczy Krzyżne. Gdzieś głęboko pod nami przycupnęło schronisko w Pięciu Stawach; ruchome punkciki i dym z komina świadczyły o toczącym się tu życiu. Słońce rubinowo obrysowało już grań Walentkowej. Pławiła się ona u góry w delikatnym pomarańczach i fiolecie, by utonąć w ciepłych jeszcze błękitach dolin. Brutalnie niemal: *Schodzimy!* – rozdarło ciszę. Pośpiesznie zwinąłem śpiwór do plecaka i rozpoczęliśmy zejście. Było ono łatwe, tylko te kamienie... kapryśne, nieprzewidywalne znojem granitowych godzin. Gdy osiągnęliśmy brzeg Wielkiego Stawu, słońce się skryło już za Walentkową, ciemna bryła schroniska olbrzymiała w oczach. Słyszał się cichy plusk fal uderzających o nabrzeżne kamienie, ciche nawoływania, rozmowy, szepty... może własne. Czasem skargą zaskrzeczał niewidoczny ptak. Z daleka widzieliśmy niewyraźne sylwetki oblegające ganek.

Wszystko dookoła otuliły ciemności, gdy zanurzyliśmy się w zatechłym, ciepłym wnętrzu sali jadalnej. Panował tu nieopisany ścisk. Jedni grali w karty przekrzykując się wzajemnie, inni w milczeniu pogryzali prowiant lub rozmawiali przyciszonymi głosami. Z kąta doleciał cichy dźwięk gitary. „Tubylcy” wyglądali jak zesłańcy na Sybir, trwali w wyczekiwaniu na sygnał do walki. O upatrzone już miejsce. Wyszliśmy na zewnątrz, zniechęceni przysiedliśmy na kamiennej ławie. Wszystko zajęte, nawet podłoga. I okoliczna kosówka. Jakby na potwierdzenie tych słów paru brodatych osobników zaczęło rozwieszać hamak pod szerokim w tym miejscu zadaszaniem. Jeden z nich wrzucił do środka śpiwór i zaczął zarzucać na siebie ciepłe ciuchy. Z zazdrością patrzyliśmy jak niezdarnie gramolili się do śpiwora. W jego ślady poszedł inny. Wyglądali komicznie, jak gigantyczne nietoperze. Cichł już gwar zgarniający nasze zniechęcenie. Potem w mroku zamajaczyła jakaś przybudówka, szopa może, sterty złomu przywalone stęchłym sianem, jakieś skrzynki, deski, ostrzegawcze sygnalizatory w ciemności pełne napięcia oddechy, szelest rozkładanych śpiworów. I wreszcie głucha cisza

Szarzało już. Słabe światło przedświt wyłaniało z mroku zarysy porozrzucanego żelastwa, jakiś pojemników, rupieci. Drzemałem wsłuchany w płytkie oddechy obojga. Nagle ciszę świtu rozdarło wściekle ujadanie i drapanie do drzwi. Zamarłem z przerażenia.

Oni też poderwali się za swoich śpiworów. Drzwi uchyliły się, do środka wdarł się ostry strumień światła, zatańczył ciemnym zarysem sylwetki.

– *A wy co tu robicie?!* – smagnał z góralskim akcentem, wysoki mężczyzna.

– *!?!.*

Wielki owczarek niemiecki próbował rzucić się w naszą stronę, ale mężczyzna blokował nogą szparę w drzwiach.

– *Późno przyszlismy do schroniska.*

– *Zbierać się stąd, w trzy minuty!* – przerwał wściekłym głosem, poczym wycofał się, przymykając za sobą drzwi.

Potem był zalany poranny blaskiem, opuszczały już dziedziniec, nierealna, wręcz himalajska grań Wołoszyna, poranne otępienie, kosówka, niekończący się las Roztoki, słoneczne polanki, radosny gwar potoku, mozolny żalem straconego dnia marsz. Popołudniu zastałem w pokoju tylko Maćka. Nie zaskoczyła mnie maleńka karteczka, utwierdziła tylko w przypuszczeniach:

„Jureczku, wybac, że tak głupio wyszło, ale nie chciałam dwuznacznych sytuacji, zrozum, że my widywaliśmy się tylko przez parę dni w roku, a w ciągu roku wiele może się zdarzyć; życzę ci więcej szczęścia z inną dziewczyną, wiedz jednak, że był taki okres, gdy nie byłeś mi obojętny. Ania”

Uśmiechnąłem się ze smutkiem.

Ani nigdy więcej już nie zobaczyłem. Maciek opuścił Zakopane zaraz po niej. Spotkałem się z nim jeszcze kilkakrotnie w Warszawie, później nasze drogi się rozeszły – łączyły nas właściwie tylko Tatry, wszystko inne dzieliło. Szybko zresztą zakończył swą tatrzańską karierę.

Jerzy Głowski



NA ROWERZE Z BIEGIEM WISŁY

Wzdłuż malowniczych wzgórz krawędzi pradoliny Wisły wiedzie szlak rowerowy łączący Toruń z Bydgoszczą. Powstał staraniem działaczy bydgoskich i toruńskich, a wyznakowano go w 2003 r.

Pozwala na podróż rowerem między tymi miastami bez konieczności jazdy po ruchliwej szosie. Na odcinkach miejskich wykorzystano odcinki dróg rowerowych oraz uliczki o małym natężeniu ruchu. Poniżej opis szlaku i okolic uwzględniający kierunek jazdy z Torunia do Bydgoszczy.

Początek w centrum Torunia na Placu Rapackiego. Znakowanie **kolorem niebieskim**. Przez park jedziemy w kierunku hotelu „Kosmos”, potem koło tzw. portu zimowego (ul. ks. Popiełuszki), dalej obok działek i skrajem Parku Miejskiego na Bydgoskim Przedmieściu wzdłuż Martwej Wisły, gdzie ładnie utrzymane tereny rekreacyjne z miniplażą, miejscami piknikowymi i boiskami. Wyjazd z parku w prawo ul. Przybyszewskiego (50 m) i w lewo w kierunku **hali wystawowej na Zieleńcu** (zbudowana przed II wojną światową na Pomorską Wystawę Rolniczo-Ogrodniczą). Jedziemy wzdłuż dawnych terenów wystawowych, po czym kawałek przez las drogą na nasypie i w prawo mocno pod górę do przejazdu przez Szosę Bydgoską. Drogą rowerową dojazd do ronda obok stadionu. Przecinamy dwupasmową szosę do Bydgoszczy. Droga rowerowa prowadzi dalej wzdłuż stadionu KS APATOR (po prawej) i obok fortu (po lewej - oznaczony na bramie A4), po czym skręca w lewo w ul. Łukasiewicza.

Ów **fort** to jeden z kilkudziesięciu obiektów **pruskiej twierdzy**.

Po chwili szlak wkracza na drogę gruntową i omija dwa znaczące kiedyś w Toruniu obiekty przemysłowe: MERINOTEX i POLCHEM. W przypadku tego drugiego raczej to, co z niego zostało. Jadąc otwartą przestrzenią na tyłach tej fabryki możemy podziwiać krajobraz postindustrialny godny wykorzystania w filmach sf lub katastroficznych. Po kilometry koniec jazdy przez „pustynię” szlak wkracza w las.

Można nabrać w płuca leśnego powietrza podczas przejazdu do Przysieka. W okolicach tej miejscowości należy dobrze pilnować znaków, gdyż są tam dwie nagłe zmiany kierunku jazdy. Najpierw po wjeździe do Przysieka skręcamy w prawo w kierunku Barbarki (2,5 km – osada leśna z XIX-w. kaplicą i Szkołą Leśną - ośrodkiem edukacji ekologicznej) i Torunia, po czym za chwilę w lewo. W pobliżu urokliwe **stawki przysieckie** dobrze pokazane na mapie* będące dobrym miejscem na popas. Potwierdzeniem wyboru dobrej drogi będzie mijana leśniczówka Przysiek. Jeśli mamy sporo czasu, warto opuścić szlak i skręcić w lewo do wsi, przekroczyć szosę (niestety, ruchliwą) i podjechać do **zespołu pałacowego w Przysieku**. Odrestaurowany obiekt mieści prowadzony przez CARITAS ośrodek (bursę) dla uzdolnionej młodzieży z niezamożnych rodzin.

Szlak dalej wiedzie drogą przez las i choć jedzie się dość wygodnie, to można napotkać przykrą niespodziankę w postaci np. wielkiej ciężarówki w pobliżu hurtowni materiałów budowlanych. Jednak po minięciu hurtowni takie atrakcje nie grożą turyście. Przejeżdżamy przez wieś Rozgarty mijając kilka zabudowań, dalej teren z rzadka zamieszkały. Prosto ku pn. zach. prowadzi dobra droga gruntowa. Po wyjeździe na otwartą przestrzeń otwiera się z prawej strony widok na wyniosłą krawędź **pradoliny Wisły**. Przecinamy asfaltową szosę, którą w prawo można dojechać do pokrzyżackiego Zamku Bierzgłowskiego dawnej komturii krzyżackiej (4,5 km). Podobne warownie rozsiane były w okolicy w niewielkiej odległości jeden od drugiego. Warto opuścić szlak i pojechać tam. Odwiedziny zamku w niedzielę można połączyć z udziałem w mszy w zamkowej kaplicy.

Jadąc dalej spotykamy szosę asfaltową, którą jedziemy ok. 0,8 km. Potem w prawo prowadzi do wsi Łążyn, a szlak wkracza ponownie na drogę gruntową. We wsi sklep, możliwość odpoczynku i zakupu prowiantu. Jedziemy prosto w kierunku Rzęczkowa, wkrótce spotykamy szosę Zławień Wielka - Rzęczkowo, którą jedziemy w prawo ku północy. Przed nami po lewej wysokie wzniesienie ze stromymi zboczami i kilkumetrową piaskową „ścianą”, po prawej **grodzisko z X w.**

Przed owym wzgórzem (tzw. Rzęczkowska Góra) i krawędzią pradoliny odchodzi w lewo wąska droga asfaltowa, którą wraz ze spotkanym czarnym szlakiem rowerowym jedziemy do Skłudzewa. Przed Skłudzewem mijamy wylot bocznej doliny, krajobraz niemal jak z Beskidu Niskiego. Podjazd w prawo, na wzgórzu **dwór z XIX w.** będący siedzibą Fundacji Piękniejszego Świata zajmującej się ekologiczną, a głównie plastyczną edukacją dzieci i młodzieży.

Dalej szlak prowadzi do wsi Bolumin i Wałdowa Królewskiego, gdzie zjazd na polną drogę w kierunku Ostromecka. Tu warto zatrzymać się na dłużej by obejrzyć **XVIII-wieczny zespół parkowo-pałacowy i XV-wieczny kościół**. Dalej szlak prowadzi do Strzyżawy, a potem na most na Wiśle, który dla własnego bezpieczeństwa przechodzimy prowadząc rower - na jezdni jest zbyt niebezpiecznie i obowiązuje zakaz jazdy rowerem. Po drugiej stronie Wisły jest Fordon - dzielnica Bydgoszczy. Szlak wkracza na drogę pieszo-rowerową i przyjmując kierunek pd.-zach. prowadzi do centrum Bydgoszczy. W czasie jazdy korzystamy z drogi rowerowej lub z odcinków drogi pieszo-rowerowej, która kończy się 200 m przed dworcem PKP Bydgoszcz Główna.

Od wyjazdu z Torunia 57 km. Najciekawszy pod względem krajobrazowym jest fragment od wyjazdu z lasu za Rozgartami do Fordonu. Towarzyszy nam widok brzegu pradoliny Wisły z ciągiem wzgórz przecinanych bocznymi dolinkami. Polecam odwiedzenie **Zamku Bierzgłowskiego**, dobre miejsca do odpoczynku to także parki w **Skłudzewie i Ostromecku**. Amatorzy górskiej jazdy mogą zmierzyć się z serpentyną szosy pod Rzęczkowem (35 m przewyższenia na 300 m szosy), po czym drogą przez las (z centrum wsi w lewo przez Borek, cała boczna wycieczka dł. 2,2 km) i piękną dolinkę boczną dołączyć (zjazd!) do szlaku w Skłudzewie. Wspomniane boczne dolinki i wzgórza między Zamkiem Bierzgłowskim a Wałdowem są niezwykle malownicze, pozyskiwanie piasku i żwiru ze zboczy oraz erozja wytworzyły strome kilkunastometrowe ściany i piaskowe turnie, szczególnie na wysokości Łążyna i Rzęczkowa.

Dość powiedzieć, że wzniesienia w Skłudzewie osiągają prawie 93 m npm, a dolina Wisły utrzymuje się na poziomie ok. 40 m npm. Ze wzgórz dalekie widoki na **Puszcze Bydgoską** - zwarty kompleks leśny ciągnący się ok. 50 km między Bydgoszczą a Toruniem z dominującym nad okolicą wzniesieniem 116 m npm i pobliską **Szwedzką Górą**. Widać także maszty stacji nadawczej Polskiego Radia niedaleko Solca Kujawskiego. Z Fordonu w 20 min dojedziemy (na pn. wsch.) do wsi Strzelce Dolne, skąd pieszo można wybrać się do **jaskini Bajka** opisywanej w „Ns”.

Szczegółowy opis szlaku znajdą turyści w folderze wydanym przez OM PTTK w Toruniu, polecam mapę (*) 1:100.000, tzw. wojskową „Bydgoszcz N-34-97/98” z podtytułem Puszcza Bydgoska. Działacze OM PTTK w Toruniu odnowili w czerwcu 2004 r. znakowanie szlaku, gdyż zgodnie z miejscowym zwyczajem 17 znaków wraz ze słupkami zostało zniszczonych i rozkradzionych. Jest to plaga nękająca oznakowanie wielu szlaków w tym regionie. Szlak Toruń - Bydgoszcz może być wykorzystany jako jeden z etapów dalekobieżnej wyprawy wzdłuż doliny Wisły, jako że do dyspozycji turystów jest także szlak z Płocka do Włocławka (czerwony przez Gostyniński PK), z Włocławka do Torunia (czerwony) oraz szlaki z Bydgoszczy do Chełmna i Tczewa.

Juliusz Wyslouch



ZDOBYĆ MONTE ROSA (2)

Schr. Gnifetti, wieczorem

Podobnie jak wczoraj nie mieliśmy na dziś rezerwacji noclegów. Normalka, przecież jest lipiec i w dodatku środek weekendu. Rezerwowaliśmy noclegi dzwoniąc z dołu dzień wcześniej. Były tylko na jedną noc. Zaryzykowaliśmy. Wczoraj spaliśmy rozdzielni. Czekamy cierpliwie, aż mało sympatyczny Włoch z obsługi, w którego zakresie obowiązków leży „rozdawnictwo” noclegów, oderwie się w końcu od fascynującego zajęcia w kuchni, jakim niewątpliwie jest zmywanie garów i wskaże jakieś wolne przyczcze. W jadalni głębi się dziki tłum. Opary grzanego wina opływają nasze zmęczone twarze, miło wpędzając w stan dziwnego błogostanu. W końcu Pan i Władca Prycz zasiada za swoim biurkiem. Po raz kolejny każe pokazywać paszporty, zupełnie nie kojarząc naszych twarzy. A przecież turysta z Polski nie jest tu znowu tak częstym gościem, żeby przez trzy noce takiego nie zapamiętać. Zaczyna mu coś świtać, gdy na pytanie, gdzie mieszkam, odpowiadam: „w Tarnowie”. Jakoś mu ta nazwa zapisała się w tej włoskiej mózgownicy i zajarzył, że chyba nas już tu wczoraj widział. Ale i tak po raz kolejny spytał o legitymację klubu alpinistycznego. Niestety, znowu zaliczyliśmy pełną stawkę za nocleg.

Schronisko - 26 lipca, przed świtem

Za oknem widać już światełka czołówek przesuujące się w kierunku przełęczy Col de Lys, a my dopiero wstajemy. Na szczęście, możemy sobie pozwolić na wylegiwanie się, bo w przeciwieństwie do większości, tych, których czołówki widzimy na zewnątrz, mamy w planie następną noc spędzić w najwyższym położonym schronisku Europy, więc dziś czeka nas droga tylko w jedną stronę. W małej kuchni turystycznej gotujemy w świetle czołówek. Jemy, pijemy, a w sąsiednim pomieszczeniu, które jest składem ciężkiego sprzętu turystów nocujących, trwa nieprzerwany rumor i przepychanki. Zakładanie raków, ubieranie uprząży, wyciąganie swojego plecaka spod zwałów innych worów, wiązanie się liną, międzynarodowe rozmowy i inne standardowe, turystyczne czynności umilają nam śniadanie.

Przełęcz 4246 m - godz. 8

Osiągnęliśmy główną grań Alp Walijskich w drodze na Punta Gnifetti. Tu kończy się (a raczej zaczyna) włoski lodowiec del Lys Orientalne, a zaczyna szwajcarski lodowiec Grenzglletscher. Potężne lodowo-śnieżne pola tworzą niemalże płaską patelnię otoczoną wianuszkami czterotysięczników: Ludwigshöhe, Parrotspitze, Punta Gnifetti, Zumsteinspitze, Duffourspitze. Słońce opala nasze twarze pomimo kremu UV 32. Ogólnie jest ciepło, chociaż próby zdejmowania kolejnych warstw odzieży kończyły się ostatecznie niepowodzeniem. Przed nami widoczna jest Punta Gnifetti (niem: Signalkuppe) ze schroniskiem na samym wierzchołku.

Schr. Regina Margherita (4554 m) - południe do wieczora

Wstrzymaliśmy się z wykupem pokoju zaraz po wejściu do schroniska. Woleliśmy zaczekać, jak nasze organizmy zareagują na przekroczoną właśnie po raz pierwszy w życiu granicę 4500 m. Zawroty i ból głowy, a także niewielkie problemy z oddychaniem z biegiem czasu nie narastały. Czas obserwacji własnych reakcji uprzyjemnialiśmy sobie wertując albumy z biblioteczki w jadalni. Trafiliśmy nawet na obszernie, naukowe opracowanie na temat wpływu wysokości na ludzki organizm. Okazało się, iż dwa piętra wyżej znajdował się ośrodek takich właśnie badań, obecnie chyba jednak już nieczynny. Ponieważ nie było z nami coraz gorzej, a dolegliwości nie były uciążliwe, wykupiliśmy w końcu pokój. Zmrok zapadł szybko. Poczęstowani przez obsługę schroniska kieliszkiem lokalnej grappy (wódka z winogron), szybko zapadliśmy w sen wysokościowy.

Schronisko - 27 lipca, godz. 6.30

„Artur, wschód słońca, wstawaj i rób zdjęcia”. Z takimi mniej więcej słowami wpadłem do pokoju po załatwieniu pilnej sprawy w WC. Arturowi dwa razy takiej wiadomości powtarzać nie trzeba było. Wschód słońca na wysokości 4550 m na długo wbija się w pamięć.

Tschaval - 28 lipca, godz. 9

Po wczorajszej włoskiej kolacji w miejscowej restauracji już nieobce są nam walory lokalnej kuchni. A walory są duże, zwłaszcza posiada je roztopiony niebieski, pleśniowy ser z półkrwistą polędwicą. A teraz robimy ostatnie zakupy i lada moment wyruszamy w drogę powrotną. Ostatni rzut oka na masyw Monte Rosa i zjeżdżamy drogą wzdłuż rzeki Lys, aż do głównej doliny A'Osta.

Wenecja - 29 lipca, godz. 12

Jak nie przepadam za zwiedzaniem miast, tak zarówno Wenecję trzeba zobaczyć (a szczególnie katedrę św. Marka), jak i Bergamo czy Weronę.

Informacje praktyczne

Noclegi: w schroniskach górskich 10–15 € ze zniżką dla członków klubów alpejskich (np. PZA), 15-30 € bez zniżki, kemping w Gressoney: 7 € od osoby + ok. 2 € za prysznic, kemping pod Wenecją 60 € za bungalow bez łazienki. Noclegi w schroniskach warto rezerwować wcześniej, zwłaszcza w weekendy. Wystarczy telefonicznie „z dołu”, będąc już na miejscu lub dojeżdżając. Inne ceny w schroniskach: śniadanie 6 €, obiadokolacja 17 €, woda mineralna 2,5 €. piwo 5 €. Ceny „na dole”: paliwo ok. 1,2 €, chleb ok. 1 €, piwo 2,5 €, lekki obiad w restauracji 13 €, grappa ok. 15 €. Autostrady: za odcinek od Villach do Aosty ok. 25 € (w weekendy nocą niektóre odcinki są za darmo).

Miroslaw Sadowski



Piramide Vincent



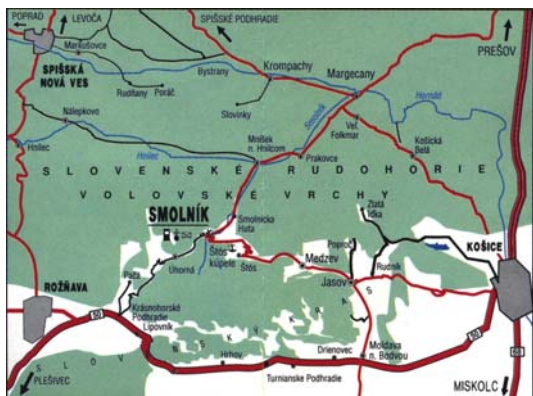
Grań Alp Walijskich



Na Punta Grifetti (4554 m)

SMOLNIK - GÓRNICZE TRADYCJE I SPOKÓJ

Słowacja niby jest znana Polakom, ale tak naprawdę – tylko częściowo: Tatry, Spisz, Orawa, Bratysława, niektóre jaskinie. Cała reszta czeka jakby na odkrycie. A jest co odkrywać. Ot, choćby tytułowy Smolnik – niewielką miejscowość „utopioną” w dolinie rozgraniczającej od północy Słowackie Rudawy z



Wołoskimi Wierchami i od południa Słowacki Kras. Wiodą doń malownicze, kręte drogi od Koszyc i Rożňavy dostarczające sporo emocji automobilistom, ale i pięknych widoków. Rowerem też da się przejechać, choć z trudem – tylko wszakże pod górę. Piechurom służy czerwony szlak, stanowiący transkontynentalną trasę E8 Hamburg – Stambuł.

Górnica osadę założyli tu w XIII w. niemieccy osadnicy z pobliskiej Gelnicy, a król węgierski Karol Robert nadał jej w 1327 r. prawa miejskie. Smolník szybko wyrósł na jedno z najważniejszych miasteczek wschodniej Słowacji dzięki eksploatacji rud miedzi i srebra. Tu też powstała mennica. Rozkwit miał miejsce na przełomie XIV/XV w. W 1691 r. stało się własnością koronną, zaś prosperity nadal trwało. O sytuacji w Stolniku świadczy fakt, iż na początku XIX w. wzniesiono tu teatr – jeden z pierwszych na Słowacji. Niestety, wielki pożar w 1905 r. zniszczył dwie trzecie zabudowy, w tym interesujący kościół. Ocalały tylko nieliczne stare domy górników, ratusz z 1721 r. i duży budynek fabryki cygar – jednej z trzech w Europie, dziś należącej do Brytyjczyków. Zatrudnia ona jednak znacznie mniej pracowników niż przed



transformacją ustrojową, stąd wielu mieszkańców spośród około 1300 pracuje w Austrii. Górnictwa nie ma, a sztolnie są niedostępne, choć przy ich zamykaniu gmina proponowała przekształcić je w obiekty turystyczne. Turystyka bowiem i szerzej pojmowana rekreacja to szansa Stolnika – na teraz i na przyszłość. Duży spokój, od-

dalenie od głównych tras, okoliczne lasy, łagodne góry i liczne zabytki w okolicy sprzyjają znakomitemu wypoczynkowi – także zimą, bowiem jest tu nie tylko gdzie powędrować na nartach, ale i korzystać z wyciągu. Zaczęli więc w ten uroczy zakątek trafiać i Polacy, bywają już Niemcy i Węgrzy, trafiają się i Holendrzy. Dominują w Stolniku (o którym sporo w internecie) tzw. drugie domy, ale niezapomniane wrażenie dostarcza nocleg w „Mariannie” – zabytkowym domku w rynkowej pierzei, który po różnych kolejach losu (był domem dyrektora fabryki cygar, po 1945 r. swoistym hotelikiem robotniczym) znajduje się w rękach prywatnych i gościnnie prowadzony przez panią Marię z mężem. Trzeba tam pobyc, by w pełni odczuć starą, dobrą atmosferę.

Tekst i foto: Krzysztof R. Mazurski

O RÓŻNYCH KULINARNYCH ZWYCZAJACH

Indie

Każdy, kto przyjeżdża po raz pierwszy do Indii, spotyka się z przysłowiem: „*Indie się kocha lub nienawidzi*”. Po moim miesięcznym pobycie w Indiach stwierdziłem, że się odeuropeizowałem i stałem się bardziej wyrozumiały w postrzeganiu innych kultur. W 1987 r. byłem w tym kraju w stanie Tamiland, w niewielkiej miejscowości Tiruchirapali liczącej 800.000 mieszkańców, a położonej 300 km na południe od Madrasu. Tamiland jest ściśle wegetariańskim stanem, a samo miasto Tiruchirapali szczyci się swoim laureatem nagrody Nobla fizykiem, prof. A. Rama.

To, co najbardziej mnie zadziwiło, to wygląd talerzy, na których Hindusi spożywają posiłki. Są to po prostu kawałki liścia bananowego. Moje menu w trakcie pobytu w Tamilandzie było bardzo skromne: śniadanie: kawa, banany z bułką i dżemem, obiad to ryż z jogurtem, czasami z jajecznicą (oczywiście konsumowany na liściach bananowych), kolacja praktycznie taka sama jak śniadanie. Oczywiście nauczyłem się jeść palcami, bo wszyscy Hindusi jedli w ten sposób. Musiałem wysłuchiwać i dyskutować z moimi znajomymi Hindusami, o „wyższości użycia palców nad sztućcami w trakcie spożywania posiłków”. Te zwyczaje i dyskusje nie zaskoczyły mnie, gdyż, zgodnie z przysłowiem, co kraj, to obyczaj. Jednakże to, co zmusiło mnie do refleksji, to następujące zdarzenie: przechodząc obok restauracji na świeżym powietrzu, znajdującej się przy jednej z głównych ulic Tiruchirapali, widzę jak starszy Hindus kończy swój posiłek. Zwija swój „talerz”, czyli kawałek liścia bananowego z resztkami jedzenia i wyrzuca go na sąsiednie poletko, gdzie żeruje świnia. Przez chwilę pomyślałem, że jest to naturalny recykling. Ależ jak się myliłem! W tym samym czasie podbiegła do resztek jedzenia jakaś mała dziewczynka i zabrała świni owe pożywienie wyrzucone przez Hindusa i szybko je skonsumowała. Chyba wszyscy, co przeżyli głód, zgodzą się z następującą definicją głodu: Głód jest to nieustająca myśl, jak zdobyć jedzenie, a potem, jak się nim najszybciej nasycić.

Brazylia

Każdy kraj ma własne recepty i pomysły na swoje lokalne drinki. Obecnie możemy podziwiać pomysłowość tych osób, co – dodając różne składniki do wstrętnych bimbrów, czynią z nich wyśmienite drinki. W Brazylii sztandarowym drinkiem jest tak zwana *Caipchirynia*. Skrótowno jest to napój utworzony z kaschiasy wymieszanej z plasterkami limonek, kostek lodu i cukru. Kaschiasa jest to wódka z trzciny cukrowej o specyficznym bimbrowym zapachu, a limonki mają tuszować zapach i smak tego bimbrowy.

W 2002 r., będąc na konferencji w Sao Paulo, odwiedziłem moją kuzynkę mieszkającą tam od 35 lat. Jej mąż wprowadził mnie w arkana *caiphirynologii*, dzięki temu zacząłem sam robić wyśmienite drinki. Ponadto w prezencie dostałem od mojej kuzynki 3 litry pingy. Pinga to lokalna nazwa na kaschiase. Po powrocie do Polski zacząłem częstować moich gości moją *caipchyrinią* i wszystkim to bardzo smakowało. Jednak 3 litry pingy szybko się skończyło. Trzeba więc było ją zamienić na coś polskiego. Sprawdziłem wiele polskich wódek, ale gdy skojarzyłem dwie sprawy, to wybór okazał się wyśmienity. Po pierwsze limonki są zielone, a więc trzeba wziąć zieloną wódkę na zasadzie zielone z zielonym. Po drugie, polskie wódki to nie są bimbry i problem zabicia zapachu i smaku okowity nie występuje. W takim razie trzeba łać szlachetne, bardzo dobre jakościowo wódki. Te wymogi spełnia żubrówka. Co najciekawsze, smak trawki pięknie komponuje się ze smakiem limonek. Chcących wypróbować mój drink podaję przepis: 100 g żubrówki, jedną limonkę pokrojoną w plastry i wyduszoną, 4 kostki lodu, 2-3 łyżeczki cukru. Do tego można dodać 30-40 g wody zmineralizowanej (np. Muszyna) lub 20-30 g soku jabłkowego. Po wyduszeniu w szklance limonek zalewamy je żubrówką, dodajemy kostki lodu i cukier. Przez minutę mieszamy miksturę tak, aby rozpuścił się cukier. I drink jest gotowy! Ilość cukru zależy od przyzwyczajenia, może go być więcej lub mniej.

Finlandia

W Helsinkach rynek w pobliżu portu i pałacu prezydenckiego funkcjonuje od rana do godz. 12 w południe. Tu można kupić wyśmienite bałtyckie ryby jak łososie, okonie, szczupaki oraz tak zwane kyrialohi, czyli specjalny gatunek łososi hodowlanych. Bałtyk w Finlandii nie przypomina polskiego morza, gdyż ma bardzo urozmaiconą linię.

Morze tutaj ma mnóstwo wysp, wysepek, zatok i przez to jest bardziej malownicze niż polskie. Przypuszczam, że Finowie statystycznie zjadają więcej ryb niż Polacy. Mają też własne oryginalne sposoby przyrządzania potraw z ryb. Byłem bardzo zachwycony wybornymi, grillowanymi łososiami, oferowanymi na świeżym powietrzu – w paru punktach w Helsinkach, w szczególności w pobliżu supermarketów, Finowie rozpalają ogniska. Metr, a czasami półtora metra od ogniska wbija się w ziemię przepołowione drewniane belki, na których przybija się rozpołowione łososie lub kyrialohi. I w ten sposób są grillowane ryby, oferowane przechodniom.

Ziemowit Popowicz

WALSERSAGENWEG W TRIESENBERG

Interesują się Państwo historią, opowieściami i legendami przodków mieszkańców tego urokliwego zakątka Liechtensteinu? Chcielibyście wniknąć w kulturowe krajobrazy, rozkoszować się wspaniałymi, wyśmienitymi widokami na dolinę Renu i przy tym równocześnie poznać jego gminę Triesenberg od innej strony? Wtedy sznurować Państwo turystyczne buty i przeżywać otwartą w kwietniu br. „WalserSagenWeg”, czyli *Droge Legend Walsu*.

Od centrum wsi prowadzi urozmaicona droga rodzinnych przeżyć nad Tobelweg i Weiler Rotaboda, przez lasy i łąki stoków nad Mattla do polany Erbi i nad Prufatscheng w górę do Masescha, pierwszego osiedla Liechtensteiner Walser. Nazwy te zaświadczenia jedyną w swoim rodzaju w cywilizowanym kraju działalność, którą przodkowie prowadzili przez karczunek dla zdobywania rolniczych powierzchni użytkowych. To dobre sześć kilometrów, po części stromo. Wzdłuż Drogi Filozofów w drugiej części trasy osiągają nasi najmniejsi swoje atrakcje. Tu znajdują się umiejętnie piłą opracowane drewniane figury, jak sowy, orzeł, wiewiórka i Leśny Duch, jak również nadzwyczajne gry do odkrycia. Dwa miejsca – jedno z grupą z olbrzymich grzybów na Masescha, inny w Studa z miejscem na ognisko, drzewem do wspinania się, spadzistą ślizgawką, tronem i pniakami do budowania – zapraszają do odpoczynku i odprężenia. Gra dźwiękowa i drzewo słuchania troszczą się o słuchowe kulisy. Ten prawie trzykilometrowy odcinek jest dostępny także dla rodzin z wózkiem dziecięcym i prowadzi do parkingu Studa, gdzie czekają „Olbrzym z Guflina” i jego straszny przeciwnik, smok pięć metrów długości, obie masywne figury drewniane.



W dwóch dobrze wybranych miejscach z pięknym widokiem wzdłuż WalserSagenWeg ustawiono tablice panoram okolicznych gór. Pierwszą osiąga się po około pięciu kilometrach w Oberguad, prawie powyżej Hinder Prufatscheng. Stąd rozciąga się zaskakująco piękny i daleki wzgląd w północną dolinę Renu i na okoliczne góry Alvierkette i Alpstein. Druga tablica, z panoramą na obszar drugiej części WalserSagenWeg, na Mitäsch, ukazuje wierzchołki w bliskiej południowej dolinie Renu.

Bogato ilustrowana, 56 str., broszurka dostarcza informacje o tej drodze, o krajobrazie kulturowym, o historii gm. Triesenberg i o skarbcu legend Triesenbergu. Broszurka jest do nabycia w biurze turystycznym Triesenberg i w kancelarii gminnej.

Liczby i fakty

1. część centrum wsi – Masescha 6,3 km (3 godz.)
2. 2. część Masescha – Studa 2,7 km (1,5 godz.)

Razem centrum wsi – Studa 9,0 km (4,5 godz.)

Centrum wsi – 880 m n.p.m., Masescha – 1250 m n.p.m., różnica wysokości – 370 m. Punkt wyjścia w centrum wsi, stacja pośrednia na Masescha i parking Studa są łatwo dostępne publicznymi środkami komunikacyjnymi.

OIT Liechtensteinu

FIŃSKIE DOMKI DLA KAŻDEGO

Gęstość zaludnienia w Finlandii jest prawie dziesięć razy mniejsza niż w Polsce, a 65% ludności mieszka w miastach, głównie na południowym wybrzeżu kraju. Ponadto w krainie tysiąca jezior jest tych jezior o pow. ponad 1 ha aż 188.000. Do tego dochodzi jeszcze wybrzeże morskie z archipelagiem 81.000 wysp i wysepek o powierzchni ponad 100 m². Na statystycznego Fina wypada więc ok. 65 m linii brzegowej jeziora, wyspy lub morza. Widać z tego, że jest gdzie postawić letni domek, i rzeczywiście. Jest ich ok. 500.000, z czego duża część przeznaczona do wynajmu.

Wyszukiwarka Google na hasło „cottages finland” pokazuje setki stron z ofertami pojedynczych domków prywatnych i dziesiątki lokalnych organizacji marketingowych. Wynajmem zajmują się też lokalne organizacje turystyczne i Lasy Państwowe. Domki nad wodą mają w cenie prawie zawsze łódkę i prawo połowu ryb. Sauna i drewno do niej są oczywistością. Większe katalogi klasyfikują domki według klasy wyposażenia, ale najlepiej obejrzeć zdjęcia i przeczytać specyfikację. W razie wątpliwości należy zapytać przede wszystkim o datę budowy domku - te z pierwszej wielkiej fali budownictwa z lat 70. powinny być już po remoncie. Z drugiej strony wtedy było łatwo o najatrakcyjniejsze lokalizacje. O szczegóły należy pytać, a w uzyskane odpowiedzi można wierzyć.

Katalogi domków

<http://www.lomarengas.fi>

<http://www.villipohjola.fi>

<http://www.webinfo.fi/index.php/luokat/mokit/>

<http://www.matka-miettinen.fi>

Finnish Tourist Board



Z TURYSTYCZNYCH KRĘGÓW

SŁUCHACZE UNIWERSYTETU III WIEKU W WARSZAWIE

Już ponad 30 lat działa przy Uniwersytecie Wrocławskim UTW. Prowadzi on szeroką działalność edukacyjną dla wrocławskich seniorów. Jedną z form są wyjazdy turystyczne. Niedawno odbył się taki do Warszawy. Edukacyjny pobyt rozpoczęto od zwiedzania Pałacu w Wilanowie. Tu bowiem uczestnicy mogli zapoznać się z jednym z najcenniejszych polskich zabytków. Przewodnicy pokazali rolę Jana III Sobieskiego i kolejnych właścicieli pałacu w tworzeniu polskiej kultury. Dekoracje przedstawiają przecież apoteozę czynów polskiego władcy. Kolejni właściciele upiększali to wspaniałe dzieło sztuki barokowej. Bardzo ważną datą był 1805 r., kiedy to ówczesny właściciel Stanisław Kostka Potocki udostępnił zbiory sztuki szerokiej publiczności.

Od tego czasu rozpoczyna się długa historia jednego z pierwszych muzeów w Polsce. Oprowadzający po nim potrafili pokazywać wazy, wnętrza, kominki, Galerię Portretu Polskiego czy apartamenty mieszkalne polskiego króla.

Ale to nie koniec emocji. Po krótkim odpoczynku i posiłku nastąpił wyjazd na wieczorny objazd Warszawy. Myliłby się znowu ten, komu na myśl przychodzi rekreacja. Ten wieczorna część była wspaniałą lekcją patriotyzmu: najpierw przejazd przez Al. Ujazdowskie i Nowy Świat, a potem wszyscy wysiedli z autokaru na Krakowskim Przedmieściu, by przed Warszawską Syrenką na Rynku Starego Miasta odśpiewać „Warszawa da się lubić”. Potem były Kamienne Schodki i „Na Krzywym Kole”.

Przychodzi wreszcie kulminacyjny moment patriotycznego spotkania z Warszawą. Wszyscy bowiem w wielkim skupieniu stają przed Grobem Nieznanego Żołnierza. Nic to, że już 22.00. Z jaką dumą, tu, przed tym Grobem, symbolizującym polskie walki o niepodległość rozbrzmiewa *Jeszcze Polska nie zginęła* i *My Pierwsza Brygada*. Więcej mówić nie trzeba. Przewodnik też milczy. Ale wszyscy widzą, że szepcąc wymienia uwagi z żołnierzami. Pani Barbara, bo tak ma na imię wspaniała warszawska przewodniczka, ma pewnie znajomości i u Pana Boga, i w piekle, i wśród żołnierzy stojących na honorowej warcie też. Bo oto wartownicy prezentują pokaz warty paradnej.

Drugi dzień pobytu w Warszawie rozpoczyna się bardzo wcześnie: już o 8.15 trzeba być przy wejściu do Muzeum Powstania Warszawskiego, gdzie odbędzie się kolejna lekcja historii. Pobyt w nim trwał długo. Zdjęcia, plakaty, broń odezwy, filmy. Tego nie da się opisać, w tym Muzeum trzeba być i osobiście w skupieniu przeżyć bohaterstwo Polaków. A tu nagle odzywa się jedna z uczestniczek wyjazdu – Alicja Siotor. I płyną z jej ust wspomnienia, głos się załamuje, po policzkach płyną łzy.

Mieszkałam w Warszawie na Muranowie-Stawkach, przy ul. Pokornej. To było blisko Dworca Kolejowego Warszawa-Gdańska. A moja ulica jest bardzo ważną. Przez tę ulicę bowiem przebiegał mur oddzielający żydowskie Getto od reszty Warszawy. Po likwidacji getta mur rozebrano. Z powstania zapamiętałam jego pierwszy dzień i tę radość, która wówczas ogarnęła wszystkich. Ja miałam wtedy 10 lat. Ale już po pierwszym dniu powstania musiałam wraz z rodziną kryć się w piwnicy. Bo z pociągu pancernego, który stał na tym dworcu, zaczął się ostrzał mojej dzielnicy. Do tego doszło bombardowanie przez lotnictwo niemieckie. Wreszcie kamienica nasza się zawaliła się. Przebijaliśmy się piwnicami do budynków, które nie były zawałone. W trakcie walk o Muranów w budynku, w którym przebywaliśmy razem z powstańcami, na parter wtargnęli Niemcy i używając nas jako tarczy obronnej wycofali się przez teren getta do magazynów kolejowych Dworca Gdańskiego. Tu nas zatrzymano i dokonano selekcji. Mężczyzn rozstrzelano. Nas, kobiety i dzieci, przewieziono do kościoła na Woli, a następnie przetransportowano obozu w Pruszkowie.

Wszyscy słuchali w skupieniu. Cisza jak makiem zasiał pod wpływem wyzwolonej emocji opowiadaniem koleżanki Alicji. Z muzeum udają się wszyscy do gmachu Sejmu RP. Kontrola dość ścisła, jak na lotnisku. Wreszcie galeria dla publiczności sali obrad polskiego parlamentu. Nareszcie wszyscy widzą, gdzie siedzi marszałek, gdzie rząd, gdzie posłowie. Płynie opowiadanie przewodnika o pracach sejmowych.

Następnie wizyta w Sali Kolumnowej znanej z przekazu telewizyjnego. W niej odbywały się posiedzenia sejmowych komisji śledczych. Idąc po schodach spotykamy marszałka Zycha. Pan Marszałek chwilę zatrzymuje się, wymienia kilka zdań, pozdrawia. I na koniec wizyty w Sejmie niespodzianka. Bowiem wizyta w Sejmie kończy się obiadem w restauracji sejmowej. Po obiedzie w jednej z sal konferencyjnych odbyło się spotkanie z Andrzejem Personem. To znana postać w polskim świecie sportowym. Pochodzący z Włocławka senator jest znanym w Polsce dziennikarzem sportowym.

Następuje przejazd na Żoliborz, do kościoła pw. Św. Stanisława. Tu najpierw chwila zadumy przy grobie ks. Jerzego Popiełuszki. W Muzeum, w podziemiach kościoła, uświadamiamy sobie grozę tamtych dni, które minęły, i tę straszną, męczeńską śmierć ks. Jerzego. Czas biegnie. Można by już wracać do Wrocławia, ale przecież trzeba koniecznie jeszcze być na Powązkach. Jest to miejsce, które starsi Polacy już niejednokrotnie nawiedzali. Stąd uzgadniamy, że odwiedzimy tylko najświeższe groby. Najpierw wszyscy zatrzymują się przy mogile Hanki Bielickiej.

Potem jeszcze grób Henryka Machalicy (Pan Dionizy ze *Złotopolskich*) i Czesława Niemena. Ale przewodniczka ciągnie jeszcze w jedno miejsce. Docieramy do grobowca rodziny Jędrzejewiczów. Tu bowiem pochowane są siostry Chopina: Emilka i Ludwika. Płynie wspaniała, patriotyczna opowieść warszawskiego przewodnika – Barbary Śliwowskiej- Surowiec, o sercu sławnego polskiego kompozytora.

Ludwika, ta najbardziej z rodzeństwa umiłowana przez Fryderyka siostra, poproszona przez ciężko chorego brata przyjeżdża do Paryża 8.VIII 1849 r. Fryderyk mówi siostrze, że bardzo chciałby pojechać do rodzinnego domu, lub aby chociaż jego serce po śmierci powróciło do Polski. Kompozytor umiera 17 października 1849 r. Wracając w rodzinne strony Ludwika zabiera serce brata ukryte w szkatułce, którą zaszyla w fałdy spódnicy. Po dotarciu do Warszawy w styczniu 1850 r. Ludwika serce brata przechowywała przez 16 lat w domu rodzinnym, a następnie przekazała serce do kościoła św. Krzyża w Warszawie. W trakcie Powstania Warszawskiego kościół legł w ruinach, a szkatułka wypadła z filara. Znalazł ją niemiecki oficer Reichard i przekazał do sztabu w Ożarowie. Niemiecki dowódca gen. Erich von den Bach-Zalewski wzywa do swojej siedziby w Ożarowie biskupa Antoniego Szlagowskiego, pełniącego funkcję wikariusza kapituły archidiecezji warszawskiej, przebywającego w Milanówku. i przekazuje mu szkatułkę z sercem Chopina. Po wojnie serce Chopina wróciło do kościoła św. Krzyża.

Tu musi nastąpić pewne b. ważne uzupełnienie. Z opowiadania można by wysunąć wniosek, jaki to rycerski był hitlerowski dowódca. A tymczasem Erich von dem Bach-Zalewski, w okresie 15.02.1936-28.06.1938 dowódca SS Oberabschnitt (policji) w Breslau, otrzymał Krzyż Rycerski Żelaznego Krzyża za krwawe stłumienie Powstania Warszawskiego i zniszczenie Warszawy. Ten hitlerowski zbrodniarz wojenny, za zbrodnie przeciw narodowi polskiemu i innym narodom nigdy nie poniósł odpowiedzialności, bowiem w procesach zbrodniarzy występował wyłącznie w roli świadka. Tak oto zamyka się krąg warszawsko-wrocławski i tak krwawo splatają się wojenne związki tych miast. Zaś uczestnicy wyjazdu, pełni przeżyć patriotycznych, wrócili do rodzinnych domów.

Stanisław Dziuba

NA MARKOWYCH SZCZAWINACH ZMIANY

Długi weekend na przełomie kwietnia i maja miał być ostatnim w ponad 100-letniej historii schroniska PTTK na Markowych Szczawinach pod Babią Górą. To wielce zasłużone dla turystyki górskiej schronisko doczekało się generalnego remontu, a właściwie przebudowy. Pierwszy projekt powstał na początku lat 80. ub. wieku (rysunki elewacji opublikowano w ówczesnym „Gościńcu”) i już wtedy mówiło się głośno o konieczności ratowania schroniska lub budowy nowego. Dzisiejszy projekt przewiduje zachowanie „w zakresie, jakim będzie to możliwe, elementów związanych z ponad 100-letnią historią. Przebudowa będzie prowadzona z udziałem służb konserwatorskich”. Harmonogram przewidywał rozpoczęcie prac rozbiórkowych w maju br., zakończenie stanu surowego do końca października, zakończenie prac budowlanych do końca listopada 2008 r. i oddanie do użytku na przełomie kwietnia i maja 2009 r.

Będzie to schronisko turystyki kwalifikowanej dysponujące 38 miejscami noclegowymi oraz pełnym zapleczem gastronomicznym i sanitarnym dla obsługi pobyków w schronisku i ruchu pasanckiego. Co prawda, ilość miejsc noclegowych zmniejszy się z 58 do 38, ale znacznie zwiększą się możliwości obsługi turystów bardzo licznie przechodzących przez Markowe Szczawiny i zaglądających do schroniska na odpoczynek i posiłek. Przewiduje się 50 miejsc w części gastronomicznej.

Schronisko będzie odprowadzało ścieki do istniejącej już oczyszczalni, posiadać mieszany elektryczno-pieczowy (na drewno opałowe) system grzewczy, a woda użytkowa ogrzewana będzie przy udziale kolektorów słonecznych. Przebudowa schroniska jest częścią wielodyscyplinarnego projektu „Ochrona i zrównoważone wykorzystanie różnorodności biologicznej poprzez rozsądny rozwój turystyki w rezerwach biosfery Europy Środkowej i Wschodniej”. Przebudowa schroniska utrudni nieco życie turystom, ale nie będą oni pozbawieni możliwości skorzystania z noclegu.

W dzisiejszej goprówce będą miejsca noclegowe. Niewielka ilość na łóżkach w sali noclegowej oraz pomieszczenie do noclegów na materacach w spiworach. Będzie także bufet, choć na pewno skromny (wymogi sanitarne) i sanitariaty. Na szlakach w pobliżu Babiej Góry umieszczone zostaną tablice informujące o pobliskich obiektach noclegowych. Pewnie wzrośnie frekwencja w DW „Hanka” w Zawoi. Do dziś „Hanka” przeważnie była omijana, gdyż większość turystów nocowała na Markowych. Zresztą w Zawoi lawinowo rośnie ilość miejsc noclegowych w pensjonatach i hotelach, więc nie będzie problemów z zakwaterowaniem blisko Babiej Góry. W tej chwili struktura ruchu turystycznego zmieniła się i wędrówki od schroniska do schroniska nie są tak popularne jak kiedyś. Nawet w sezonie letnim, poza weekendami, niewielu wędrowców zapelnia beskidzkie schroniska zostając w nich na nocleg, więc miejsca starczy dla wszystkich.

Należy życzyć inwestorowi, czyli spółce „Karpaty” zawiadującej schroniskami, powodzenia w realizacji inwestycji. Informacje o programie schroniska i obsłudze turystów w czasie budowy uzyskałem od prowadzącego schronisko Edwarda Chudziaka i z Zarządu spółki od Jerzego Kalarusa. Jak będzie wyglądało schronisko w niedalekiej przyszłości, można zobaczyć na internetowej stronie

<http://markowe-szczawiny.pttk.pl>

Juliusz Wyslouch

NOWE OTWARCIE

W niedzielne przedpołudnie 15. kwietnia br. przy licznie zgromadzonych gościach dokonano oficjalnego otwarcia nowego, podziemnego odcinka trasy turystycznej kopalni złota w Złotym Stoku. Wiedzie on od podziemnego wodospadu sztolnią Czarną Dolną. Do tej pory turyści po obejrzeniu tej unikatowej w skali kraju atrakcji musieli „wspinać” się klatką schodową (8 pięter, ok. 23 m) do wlotu sztolni Czarna Górna i spacerować z powrotem do punktu startu. Obecnie zaś do zwiedzania dołączono nowe (związane jeszcze z ciągle nierozwikłanymi zagadkami okresu końca II wojny światowej) obszary kopalni. Sam ruch turystyczny będzie płynniejszy, a kopalnię będzie mogła odwiedzać w tym samym czasie większa ilość grup.



Wydarzenie poprzedziły prawie roczne prace „adaptacyjne” polegające w głównej mierze na przekopaniu dwóch zawałów o długości 34 i 9 m długości. Czteroosobowym „zespołem górniczym” kierował w tym czasie nadsztygar górniczy Tadeusz Gotkowski. W trakcie prac usunięto ponad 2,5 tys. ton tzw. odstawy ręcznej urobku, założono około 400 m długości torowisko.

Foto: Wodzu, prowadź! Ela Szumska na nowym odcinku.

Następnie udrożnione sztolnie zabezpieczono i przygotowano dla ruchu turystycznego. Uroczystego przecięcia wstęgi na nowej trasie dokonali burmistrz Złotego Stoku Stanisław Gołębiowski, Elżbieta Szumska – szefowa kopalni oraz Jacek Gruźlewski – prezes spółki zarządzającej obiektem.

W dniu otwarcia nowej części trasy wprowadzono także nowe „pakiety” łączące poszczególne elementy i „atrakcje” dostępne w kopalni, a więcej informacji można odnaleźć pod adresem:

<http://www.kopalniazlota.pl/>

Tomasz Śniezek

KONFERENCJA W MALEGNO

Tradycyjnie wiosną każdego roku odbywa się tzw. Konferencja Prezesów NFI, czyli prezesów organizacji należących do Międzynarodowego Stowarzyszenia Turystycznego „Przyjaciele Przyrody”, które ma swą siedzibę w Wiedniu. Ostatnia, 26. z rzędu, miała miejsce w Dolomitach, na północy Włoch. Z upoważnienia ZG PTTK reprezentował je niżej podpisany. Zakwaterowanie miało miejsce w urokliwym, starym miasteczku, położonym wysoko na stoku – Borno. Obrady toczyły się natomiast w leżącym na dnie doliny, o dużej renomie turystycznej – Val Camonica, miasteczku gminnym Malegno. Do siedziby lokalnych władz zaprosił burmistrz, sam będący działaczem włoskich „Przyjaciół Przyrody”.

Obrady jak obrady: sprawozdania Zarządu, Komisji Rewizyjnej, poszczególnych organizacji, „młodzieżówki” NFI (czyli IYFN), projekty apeli, plany działań. Warto natomiast wspomnieć, iż najbliższy XXI Kongres NFI – już w następnym roku, odbędzie się pod koniec września za „miedzą”, bo w Libercu, położonym między Karkonoszami, Górą Izerskimi i Jesztedzkim Grzbietem. Miejmy nadzieję, że tym razem PTTK wyśle delegację w składzie odpowiadającym ilości przyznanych mandatów.

Ciekawsze będzie dla Czytelników wspomnieć o programie krajoznawczym. Otóż pierwszego, przyjazdowego dnia – 17. maja, odbyło się towarzyskie spotkanie przy smakowitej włoskiej kuchni w Castello Lazio, w którym funkcjonuje schronisko włoskich Przyjaciół. Natomiast po zakończeniu obrad w sobotę, 19. maja, odbyła się wycieczka autokarowo-piesza do oddalonego nieco w głąb wspomnianej doliny Nadro. W pobliżu tej miejscowości znajdują się liczne stanowiska z rytami skalnymi, powstałymi w epoce kamiennej. Zaliczają się one do jednych z najważniejszych w Europie, co dokumentuje również miejscowe muzeum. Cała dolina, jak i okolica, wypełniona jest wręcz licznymi zabytkami, stąd po schyłku w niej epoki industrialnej rozwijają się tu intensywnie usługi rekreacyjne, w tym turystyka i narciarstwo. Wreszcie wieczorem uczestnicy uraczeni zostali występem lokalnego zespołu artystycznego, śpiewającego, tańczącego i inscenizującego folklorystyczne zwyczaje.

Przypomnijmy: organizacje członkowskie NFI dysponują w Europie ponad 1300 obiektami noclegowymi różnego rodzaju i standardu, w których członkom PTTK przysługują zniżki o zmiennej wysokości. Szczegóły można znaleźć na stronie internetowej NFI (link na stronie domowej naszego magazynu).



Prezydium Konferencji – przemawia prezes NFI Herbert Brückner.



Jeden z ciekawszych rytów w Nadro.

Tekst i foto: Krzysztof R. Mazurski

ROK SZLAKÓW TURYSTYCZNYCH PTTK

Rok 2007 jest rokiem szczególnym – pierwszy – 2-3 czerwca br. minęła wycieczki do Starej Dąbrowy w Puszczy Janowskiego, a drugi – to „Rok Szlaków szeroko reklamuje i zachęca do udziału Turystyczno-Krajoznawczego, a którego inaugurację wyznaczono na dzień 9 czerwca br. jako „Dzień PTTK”. Nie do pomyślenia jest, aby najstarszy Wrocławski Oddział PTTK nie włączył się z inicjatywami w obie te wspaniałe rocznice. I tak się już stało, bowiem odpowiednimi dwoma Kartami Zgłoszeń już w marcu Oddział dokonał akcesu i to wielotorowo.



obchodzimy w nim aż dwa jubileusze: setną rocznicę pierwszej zbiorowej Kampinoskiej szlakiem im. Aleksandra Turystycznych PTTK”, których projekty Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa

Pierwsze wycieczki w ramach akcji „Wędruj z nami - szlaki czekają” odbyły się i dalej będą się odbywać sukcesywnie nie tylko po szlaku żółtym im. dra Bronisława Turonia dokoła Wrocławia prowadzone przez wytrawnych działaczy turystycznych z Wrocławskiego Klubu Piechurów „PERPEDES”. Szlak ten, podzielony na dziesięć dogodnych dojsciowo odcinków, liczy w sumie ok. 140 km, miejscami jest w nie-najlepszym stanie – wymaga generalnego odnowienia i dobrze byłoby, gdyby władze Wrocławia włączyły się finansowo w to dzieło – szlak ten służy przede wszystkim szerokim rzeszom wrocławian spragnionych krótkich, niemęczących spacerów po najbliższej okolicy. Drugą zgłoszoną przez Oddział grupą jest młodzież szkolna z Gimnazjum nr 1 przy ul. Jeleniej we Wrocławiu. Młodzież ta, z inicjatywy wychowawczyni Teresy Wrony, dodatkowo zaangażowała się w pozalekcyjne szkolenia turystyczne w ramach realizacji akcji „zanim wyruszysz na szlak” pod kątem przygotowania przyszłej kadry turystycznej. Dotychczas odbyły się trzy spotkania teoretyczne według zatwierdzonego przez Oddział planu oraz odbyła się jedna wycieczka szkoleniowa projektu „mój pierwszy szlak - moja pierwsza wycieczka” w ramach akcji „Roku Szlaków Turystycznych PTTK”. Szkolenia grupy młodzieży gimnazjalnej podjął się przewodnik TP Julian Szymson i dwaj przewodnicy: Witold Błaszkiw i Władysław Woźniakiewicz, działacze Oddziału Wrocławskiego PTTK. W planie są dalsze szkolenia oraz wycieczki. Może cieszyć fakt zaangażowania się młodzieży w projekt „Roku Szlaków Turystycznych PTTK”, ale warto wspomnieć, że projekt ten przewiduje również udział szkół podstawowych oraz przedszkoli w ramach akcji – przecież szlaki czekają!, „**WĘDRUJ Z NAMI – SZLAKI CZEKAJĄ**”.

Julian Szymson

Zarząd Oddziału PTTK „Ziemi Łęczyckiej” w Łęczycy ma przyjemność zaprosić wszystkich członków PTTK oraz przyjaciół i miłośników na

III Ogólnopolski Przegląd Piosenki Turystycznej NOCNIK 2007

Przeegląd odbędzie się w dniach 14-15.07.2007 r. na dziedzińcu Zamku Królewskiego w Łęczycy. Patronat Honorowy nad przeglądem objął Prezes ZG Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego Kol. Lech Drożdżyński.

Zapraszamy do wzięcia udziału w przeglądzie zespoły chcące rywalizować a śpiewające piosenkę „zwaną” turystyczną oraz wszystkich, którzy lubią wspólnie pośpiewać. Wszelkie informacje dostępne są na stronie przeglądu www.nocnik.spinet.pl oraz w siedzibie Oddziału PTTK w Łęczycy.

Marek Zygmunt

Dyrektor ds. organizacyjnych
III OPPT Nocnik 2007

RODZINNE SPOTKANIE NA SZLAKU

Jako się już niejedną raz rzekło, czytelnicy „Na szlaku” trzymają się i podtrzymują kontakty. Temu celowi i tradycji posłuży zapewne „Rodzinne Spotkanie Ns”, na które zapraszam czytelników i sympatyków. Zapraszam do **schroniska na Turbaczu w dniach 23-26 sierpnia**, czyli od czwartku do niedzieli. Spotkanie będzie miało charakter towarzysko-turystyczny, jak to zwykle bywało. Myślę przewodnią jest, byśmy zabrali w góry swoje dzieci, jakie by one nie były: paroletnie, kilkunastoletnie, a nawet starsze, jakie kto ma, oraz żony i mężów – jeśli się ma. Wszak dzieci w górach nie powinny być przeszkodą dla prawdziwego turysty, a wielu z nas chodzi po górach rodzinnie. Poza tym warto odwiedzić schronisko i poznać nowych gospodarzy oraz ich dokonania w modernizacji schroniska.

Zwracam uwagę, że w podróży koleją można kupić tzw. przejazd rodzinny. Wówczas dziecko i opiekun (rodzic) otrzymują ponad 30% rabatu. Zapraszam uczestników Spotkań Śladowych, zapraszam „Łosie”, zapraszam znajomych z wypraw i zlotów klubowych. Wycieczki w górach dostosujemy do możliwości naszych dzieci i naszych możliwości, wszak mogą być dzieci przewyższające nas siłami i kondycją. Oczywiście posiadanie dzieci lub małżonka nie jest obowiązkowe.

Przewiduję, oprócz wycieczek górskich, także przedwieczorne czytanie bajek zgromadzonej dziatwie. Zatem proszę o zabranie ulubionych książek z odpowiednią zawartością. Warto zabrać zdjęcia z pierwszych wypraw naszych dzieci, a także z pierwszych naszych wypraw, kiedy byliśmy pacholetami. Będzie okazja do porównania naszych górskich debiutów. Myślę, że pobyt w schronisku posłuży poznaniu nowych gospodarzy, którymi są państwo Długopolscy. Ponieważ będzie to ostatni pełny weekend sierpnia, proponuję możliwie szybko rezerwować noclegi. Można dzwonić na (018) 266 77 80, 602 118 889 lub pisać na biuro@turbacz.org, albo Schronisko na Turbacz, Kowaniec 1, 34-400 Nowy Targ skr.poczt.102. Na Spotkanie zaprasza w imieniu Redakcji

Juliusz Wystouch

KARKONOSZE 2007

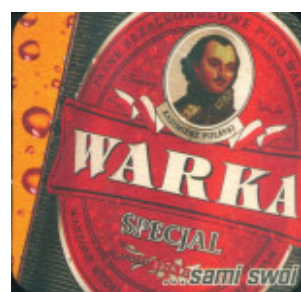


Zarząd Oddziału Miejskiego PTSM [59-800 Lubań, ul. Armii Krajowej 9, tel./fax 075 721 6580 (8.00-16.00), tel. 075 722 6320 (18.00-22.00), fax 075 722 2305, tel. kom. 604 927 247, e-mail: ptsmluban@poczta.fm] zaprasza wraz z licznymi współorganizatorami na górskie szlaki rajdowe pod kierownictwem Komandora rajdu Henryka Sławińskiego. Odbędzie się on na terenie polskich i czeskich Karkonoszy oraz Gór Izerskich **3-7.10.2007 r.** z zakończeniem 6.10.2007 r. o godz. 14 w Domu Wczasowym „Zdrowie” przy ul. Słowackiego 11 w Szklarskiej Porębie. Szczegóły na stronie internetowej: www.ptsmluban.vipserv.org/kark2007.htm.

RZECZ O PIWIE

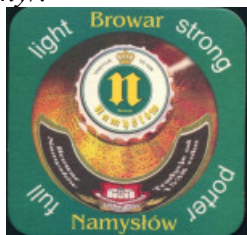
Piwo jest napojem powszechnie używanym również wśród turystów, dlatego pozwalam sobie napisać o nim. Król babiloński Hammurabi (1728-1686 p.n.e.) wydał kodeks prawa, który przewidywał kary za fałszowanie... piwa! Mało tego! Z piwem łączy się również Abrahama. Abraham w Biblii, syn Tarego, był protoplastą i patriarchą narodu izraelskiego (ok. 1800-1750 p.n.e.). Ewangelia według św. Łukasza (16,2) Łazarzu: „A stało się, że umarł żebrak i zanieiony jest przez aniołów na łono Abrahama” - stąd zwroty przysłowiowe: „Pójść na łono Abrahama”, „Do Abrahama na piwo”. O szerokim rozpowszechnieniu tego napoju świadczą również wykopaliska egipskie. W starożytnym Rzymie produkcja piwa, jako mniej cenionego niż wino, upadła. Cesarz rzymski Tacyt (ok. 200-275) wspomina o wyrobie piwa przez barbarzyńskie ludy Europy. Od Gotów przejęli sztukę warzenia piwa Germanie. Znane ono było również Słowianom z dorzecza Warty i Odry, ale nie bywało ono chmielone, chociaż chmiel znano już w V w. p.n.e. Pierwsze wzmianki o wprowadzeniu chmielu w Europie pochodzą z 1078 r., a rozpowszechnił się on w XIII w. Chmiel jest niezbędną przyprawą przy wyrobie piwa, któremu nadaje gorzkawy smak i specyficzny aromat. Do celów browarniczych używa się tylko okwiatów żeńskich (szyszek), w których gromadzi się aromatyczna, gorzkawa ciecz zwana lupuliną. Chmiel uprawiany jest na plantacjach zwanych chmielnikami. Jest rośliną bardzo wysoką (6-9 m). Podporą dla niego są wysokie rusztowania.

Organizacja produkcji piwa w najdawniejszych czasach (Babilon, Asyria) była w rękach kapłanów. W średniowieczu zajmowały się nią głównie klasztory. Jeden z pierwszych opisów produkcji piwa sporządzony był w 820 r. przez Ekkeharda, opata klasztoru w St. Gallen. W Polsce piwo ma wielowiekową tradycję. Królewskie przywileje w XIII-XIV w. nadawały prawo produkcji piwa miastom, które powierzały je cechom piwowarów. Oto anegdota z pocz. XIII w. opowiedziana przez Długosza: „Leszek Biały wymówił się przed papieżem, że nie może spełnić nałożonego nań obowiązku udziału w krucjacie, bo w Ziemi Świętej zabrakłoby mu miodu i wystudzonego piwa, do którego przywykł, a zwykłej wody pić nie może”. W jednym z najstarszych dokumentów polskich, w nadaniu królowej Judyty klasztorowi tynieckiemu z XII w., jest już wymieniony browar z karczmą (*cum taberna*).



że Ludgarda, żona Przemysła II, zaprowadziła w Kaliszu liczne browary. Piwo było podstawowym napojem staropolskim (jego nazwa znaczyła pierwotnie „napój”, to, co się pije), któremu miód znacznie ustępował. Inna anegdota głosi, że papież Klemens VIII Aldobrandini (1592-1605), w czasie gdy był nuncjuszem w Polsce, tak się rozsmakował w piwie wareckim, że później w Rzymie na łożu śmierci, w gorączce wzdychał: „O santa piva di Polonia! O santa biera di Warka!”, a otaczający go prałaci sądząc, że mowa tu o jakiejś Świętej mającej papieża w szczególnej opiece, przyłączyli się do tych westchnień, mówiąc: „O Santa Piva, ora pro eo!” (łac. „O św. Piva, módl się za nim”). Rzeczywiście,

słynne piwo wareckie z Warki nad Pilicą na Mazowszu, jasne i mocne, było kiedyś lubiane w całej Polsce, a nawet i za granicą. W „Kiermaszu wieśniackim” z 1612 r. czytamy: „Mazurowie mili, gdzieście się popili: w Warce na gorzałce, w Czersku na złym piwsku? Mazurowie naszy od jaglanej kaszy, słone wąsy mają, w piwie je maczają.” Jan Kochanowski też wspominał o piwie w swych fraszkach, np. Nagrobek Różynie: *Tu syta wieku leży Różyna;/Lecz tylko wieku, ale nie wina./Nie stoi o mszę ani o dzwony,/Wolalaby dzban piwa zielony/.*



Tegoż autora szkic z dworu gospodarza-pijaka, który „przemierzłym piwem” sam się zalewa i gości do niego zmusza:

**Czołem za cześć, łaskawy mój panie sąsiedzie,
Boże nie daj u ciebie bywać na biesiedzie!
Każeś mi pić przedzięki twe przemierze piwo,
Że do dna nie wypijam, patrzysz na mnie krzywo.**

W dawnej Polsce liczne gatunki piw miały dobrą albo złą sławę, zależnie od gustów, nawyków i uprzedzeń. Spożywano piwa polskie (i litewskie) m.in.: piwa bauskie, białobrzeskie, biłgorajskie, brzezińskie, czerskie, częstochowskie, drzewieckie, eleborskie (czarne), gdańskie (dubelbir), gielniowskie, grodzkie, jezewskie, kolne, końskowolskie, kościerskie, kowieńskie, lelowskie, leszczyńskie, lidzbarskie, łowickie, międzyrzeckie, odrzywolskie, poswolskie, siekierskie, sierpickie, smolińskie, tylżyńskie, ujskie, wado-



wickie, wąchockie, węgrowieckie, wielickie, żółkiewskie. Były piwa tzw. marcowe – słabsze, pośledniejsze, mniej sfermentowane, oraz dubeltowe – mocniejsze, o większej zawartości alkoholu.

Piwo pijano w piwiarniach, restauracjach z wyszynkiem piwa lub w piwnicach, pierwotnie chłodnych miejscach, w których przechowywano i sprzedawano piwo, stąd nazwa. np. Piwnica Pod Baranami lub Piwnica



Świdnicka we Wrocławiu, gdzie można było przejść przejściem podziemnym do skromnej budowli empirowej (Rynek 22) z browarem „Pod Złotym Dzbanem”. Browaru tu już nie ma, Piwnica Świdnicka przyjmuje gości o dziś. Nie ma już starego browaru z 1893 r. we Wrocławiu przy ul. Jedności Narodowej. Zabytkowy kompleks Browarów Dolnośląskich ma nowego właściciela. Niemiecka firma The Hanover Company wywodzi się z Houston w Teksasie. Amerykański deweloper zamierza tu zrobić mieszkania, biura i sklepy.



W czasie wędrówek turystycznych napotykamy różne rośliny i zioła mające wpływ na smak piwa i nasze zdrowie. Są to, wedle „Zielnika” Józefa Rostafińskiego z 1895 r.: „*Kuklik - benedykt, benedykta (Genum urbanum), piwo od skwaśnienia zachowuje, dobry paniom nieplodnym, pomaga poczęciu. Pór - luk (Allium porum); nasienie piwo skwaśniałe do pierwszej dobroci przywraca, hodowany, surowy od upiora broni, przykładany spaja połamane kości w ciele, mnoży złą krew. Pszenica hodowana (Triticum); piwo nakwaśniałe naprawia.*”

Andrzej Rumiński

Na kolekcjonerskim szlaku – "4K"

KRAJOZNAWCZE ODZNAKI KOLEKCJONERSKIE (2)

Dzisiaj przedstawię regulaminy poszczególnych odznak kolekcjonerskich. Przypomnę, że Komisja Krajoznawcza Zarządu Głównego PTTK ustanowiła system krajoznawczych odznak kolekcjonerskich, na który składają się:

- odznaka popularna „Chomik” dla młodzieży szkolnej,
- stopień podstawowy „Plakietka zbiorów krajoznawczych” i „Ekslibris krajoznawcy bibliofila”,
- odznaka „Kolekcjoner krajoznawca” srebrna dla średnio zaawansowanych,
- odznaka „Kolekcjoner krajoznawca” złota dla zbieraczy o dużej aktywności i wyrobieniu specjalistycznym.

2. ODZNAKA „CHOMIK”

2.1 Komisja Krajoznawcza Zarządu Głównego PTTK ustanowiła odznakę „Chomik” w celu zachęcenia młodzieży szkolnej, zwłaszcza zrzeszonej w SKKT PTTK, do gromadzenia, opracowywania i wystawiania swych zbiorów krajoznawczych, co ma przyczynić się do pogłębienia wiedzy o kraju.

2.2 Ubiegający się o odznakę powinien przedstawić zbiór złożony z dowolnie wybranych przedmiotów wiążących się z turystyką i krajoznawstwem. Mogą to być na przykład: fotografie, pocztówki, znaczki pocztowe, etykiety zapalczane, foldery, przewodniki, mapy i inne wydawnictwa, znaczki, plakietki oraz proporce z imprez i obiektów turystycznych, bilety na przejazd środkiem lokomocji i do muzeów, przedmioty sztuki ludowej, próbki skał i minerałów, a także inne pamiątki z wędrowek. Prezentowane eksponaty powinny być ułożone zgodnie z dowolnie wybranym tematem, jak np. moja miejscowość i jej okolice, budownictwo zabytkowe i współczesne, wydarzenia historyczne, słynni Polacy, przyroda, jej ochrona itp.

2.3 Odznaka „Chomik” może być przyznana za zbiór wystawiony na dowolnej imprezie krajoznawczej lub kolekcjonerskiej. Nie wymaga się, aby uzyskał on określoną liczbę punktów sędziowskich, musi jednak być nagrodzony lub wyróżniony. Oceny dokonuje zespół wyznaczony przez organizatorów imprezy, w którym powinien być przynajmniej jeden instruktor krajoznawstwa.

2.4 Tryb nadania odznaki określa punkt 5.3

3. PLAKIETKA ZBIORÓW KRAJOZNAWCZYCH I EKSLIBRIS KRAJOZNAWCY BIBLIOFILA

3.1 Komisja Krajoznawcza Zarządu Głównego PTTK wprowadziła wyróżnienie kolekcjonerskie „Plakietkę zbiorów krajoznawczych”. Ma ona zachęcać krajoznawców do systematycznego gromadzenia, opracowywania i wystawiania swoich zbiorów. Kolekcjoner powinien ukierunkować swoje zainteresowania, pogłębiać wiedzę krajoznawczą i coraz lepiej poznawać wybrane dziedziny krajoznawstwa albo regiony ojczyzestego kraju.

3.2 Ubiegający się o „Plakietkę zbiorów krajoznawczych” powinien przedstawić zbiór odpowiadający wymogom zawartym w punktach 1.3 do 1.5.

3.3 „Plakietka” może być przyznana za zbiór znajdujący się w posiadaniu kolekcjonera lub wystawiony na dowolnej imprezie krajoznawczej bądź kolekcjonerskiej. Nie wymaga się, aby uzyskał on określoną liczbę punktów sędziowskich, musi być jednak nagrodzony lub wyróżniony. Oceny zbiorów dokonuje dwóch instruktorów krajoznawstwa, którzy posiadają „Plakietkę zbiorów krajoznawczych”.

3.4 „Plakietkę” przyznaje się także za kolekcję publikacji krajoznawczych (książki naukowe i popularnonaukowe o tematyce interesującej krajoznawcę, przewodniki, foldery, czasopisma naukowe, popularnonaukowe, albumy, mapy, plany miast, wycinki prasowe itp.).

Kolekcja musi odpowiadać wymogom punktów od 1.3 do 1.5.

Kryterium stanowi kompletność zbioru. Zwłaszcza przy temacie o bogatej literaturze w prezentowanych zbiorach powinny znajdować się wszystkie podstawowe pozycje wydane po roku 1944-1945.

Temat, którego dotyczy niewielka liczba prac, w zbiorze powinien znaleźć się komplet wydawnictw współczesnych. Dodatkowym walorem są pozycje z okresu międzywojennego i dawniejsze.

Ubiegający się o przyznanie „Plakietki” za kolekcję publikacji krajoznawczych otrzymuje równocześnie „Ekslibris krajoznawcy bibliofila”.

3.5 „Plakietkę” można zdobywać wielokrotnie za zbiory różniące się od siebie problematyką lub formą opracowania. Wyróżniony kolekcjoner za kolejne zbiory otrzymuje stosowne dyplomy do „Plakietki”.

3.6 Tryb nadawania „Plakietki” określa punkt 5.3.

3.7 Z dniem wejścia w życie niniejszego regulaminu utraciły moc obowiązujące uprzednio regulaminy „Plakietki zbiorów krajoznawcy” oraz „Ekslibris krajoznawcy bibliofila”. Zdobyte dawniej „Plakietki” i „Ekslibrisy” zachowują swą ważność. *(można je wykupić na podstawie posiadanych dokumentów przyznania)*

4. KOLEKCJONER KRAJOZNAWCA

4.1 Komisja Krajoznawcza Zarządu Głównego PTTK ustanowiła odznakę „Kolekcjoner Krajoznawca” srebrną i złotą. Ma ona zachęcać do podnoszenia wartości swych zbiorów krajoznawczych lub opracowania nowych o wysokim poziomie krajoznawczym i kolekcjonerskim. Ma także na celu pozyskanie do współpracy kolekcjonerów - popularyzatorów zbieractwa krajoznawczego oraz autorów prac metodycznych i popularyzatorskich.

4.2 Ubiegający się o odznakę może przedstawić do wyróżnienia zbiór odpowiadający wymogom punktów od 1.3 do 1.5.

4.3 Odznaka srebrna „Kolekcjoner Krajoznawca” może być przyznana za zbiór wyróżniony poprzednio „Plakietką zbiorów krajoznawczych” lub „Ekslibrisem krajoznawcy bibliofila”, jeśli po ich otrzymaniu był jeszcze co najmniej dwukrotnie wystawiany na centralnych imprezach krajoznawczych lub imprezach kolekcjonerskich organizowanych przy współpracy Zespołu ds. Kolekcjonerskich Komisji Krajoznawczej ZG PTTK albo w porozumieniu z nim. W tym przypadku zbiór musi uzyskać dwukrotnie co najmniej 18 punktów lub jednokrotnie co najmniej 21 punktów sędziowskich.

W każdym przypadku w składzie jury musi być co najmniej jeden sędzia ustanowiony przez Zespół ds. Kolekcjonerskich albo osoba upoważniona przez ten Zespół do sędziowania.

Odznakę przyznaje się także:

- za zdobycie trzech „Plakietek zbiorów krajoznawczych”,

- za co najmniej trzykrotne wykorzystanie zbioru w działalności szkoleniowej lub popularyzującej kolekcjonerstwo krajoznawcze.

4.4 Odznaka złota „Kolekcjoner Krajoznawca” może być przyznana posiadaczom srebrnego stopnia tej odznaki, jeśli po jej otrzymaniu zbiór był jeszcze co najmniej czterokrotnie wystawiany na imprezach krajoznawczych szczebla centralnego lub na imprezach kolekcjonerskich organizowanych przy współudziale Zespołu ds. Kolekcjonerskich Komisji Krajoznawczej ZG PTTK lub w porozumieniu z nim.

Zbiór taki musi czterokrotnie uzyskać co najmniej 18 punktów lub trzykrotnie co najmniej 21 punktów sędziowskich.

W każdym przypadku w składzie jury musi być co najmniej jeden sędzia ustanowiony przez Zespół ds. Kolekcjonerskich albo osoba upoważniona przez ten Zespół do sędziowania.

Odznakę przyznaje się także:

- za zdobycie pięciu „Plakietek zbiorów krajoznawczych”,

za co najmniej siedmiokrotne wykorzystanie zbioru w działalności szkoleniowej lub popularyzującej kolekcjonerstwo krajoznawcze oraz za wygłoszenie odczytu bądź referatu omawiającego zagadnienia merytoryczne, techniczne lub propagandowe z zakresu kolekcjonerstwa krajoznawczego; tekst referatu, publikacji winien być dołączony do wniosku o nadanie odznaki,

- za napisanie i opublikowanie trzech artykułów lub książki na tematy związane z kolekcjonerstwem krajoznawczym, o ile teksty zostaną dołączone do wniosku o nadanie odznaki.

4.5 Tryb nadania odznaki określa punkt 5.3.

Henryk Paciej



O LOKALIZACJI HOTELI

Obiekty noclegowe, a w tym hotele – niezależnie od przyjętej ich definicji, odgrywają zasadniczą rolę w ruchu podróznym, co dotyczy także turystyki. Po latach zastoju i niewielkiego ruchu inwestycyjnego w Europie obozu moskiewskiego zaznaczyło się po jego rozpadzie duże ożywienie w branży. Hotele, coraz większe i o coraz wyższym standardzie, zaczynają odgrywać niezwykle istotną i zróżnicowaną rolę w przestrzeni miejskiej, społecznej i ekonomicznej. Stanowią ważną dominantę krajobrazu zurbanizowanego i są często traktowane jako symbole albo co najmniej jako znaczące elementy lokalnego pejzażu. Z tego względu zainteresowanie hotelami ujawnia się w coraz to nowych zakresach, nie tylko w aspekcie usług, ale formy, znaczenia, lokalizacji. Ta ostatnia z kolei wchodzi w sferę badań urbanistów, ekonomistów, socjologów, geografów. W polskiej jednak literaturze naukowej publikacji tego typu nie ma zbyt wiele. Za cenny wkład należy więc uznać książkę przygotowaną w środowisku łódzkim.

Obszerne wprowadzenie j do właściwej tematyki napisał i prezentację metodologii badawczej napisał Andrzej Matczak. Jest to obszerny przegląd wielu teorii lokalizacyjnych, począwszy od klasyka w tym zakresie H. von Thünera po szczegółowe teorii dotyczące hotelarstwa. Na trudności badawcze dobitnie wskazuje zestawienie i omówienie samych, tak mocno się niekiedy różniących, definicji pojęcia „hotel”. Dalsze rozważania oparte są na analizie czterech studiów przypadku, a mianowicie Warszawy (Andrzej Kowalczyk, Roman Szkup), Pragi (Andrzej Kowalczyk), Budapesztu (Andrzej Matczak, Tomasz Napierała) i Sofii (Main Bachvarov), opracowanych na zasadniczo identycznym schemacie. Znakomicie to ułatwia czytelnikowi samodzielne przemyślenia tym bardziej, że wszystkie te miasta ostatnie pół wieku przeżyły w tych samych warunkach polityczno-gospodarczych i razem wkroczyły w okres gospodarki demokratyczno-rynkowej. Na pierwszy rzut oka interesująca wydaje się być zmiana pozycji Warszawa: przed 1939 r. miała ona w tym gronie najmniejszą ilość hoteli, dziś tak samo, ale pod względem łóżek zdecydowanie wyprzedziła Budapeszt i Sofię. bezkonkurencyjna była i jest Praga.

W rozwiniętym zakończeniu dokonano konsumpcji zebranych materiałów i obserwacji, uogólniając wiele z nich. Warto przytoczyć jeden z ogólnych wniosków, a mianowicie, że dotychczasowa, dokonana po 1989 r. lokalizacja nowych hoteli wyraźnie nawiązuje do praktykowanej na Zachodzie. Jednakże daje się zauważyć tendencję do przesuwania ich w strefę przejściową i peryferyjną, co prowadzi do kształtowania się lokalizacyjnego układu typu koncentryczno-sektorowego. Ważnym elementem publikacji jest obszerny spis publikacji i dość rozwinięte streszczenie w języku angielskim.

W sumie jest to książka ciekawa i pożyteczna, przydatna dla wielu dyscyplin naukowych, ale i bez wątpienia dla różnych branż.

Lokalizacje hoteli w krajowych metropoliach Europy Środkowo-Wschodniej. Red. Andrzej Matczak. Szlakami Nauki nr 33. Łódzkie Towarzystwo Naukowe 2004, 129 s.

Krzysztof R. Mazurski

GÓRY HUCULSZCZYZNY. PRZEWODNIK KTÓRY ŁĄCZY

To tytuł książki, która pojawiła się na rynku wydawniczym. Góry te bliskie są wielu Polakom, bo do 1939 r. należały w większości do Polski. Po 1989 r. są dość licznie odwiedzane ze względu na ich bliskość przy pd-wsch. granicy naszego kraju, atrakcyjność i sentymenty. Dawniej nazywano je Beskidami Wschodnimi, Karpatami Wschodnimi, wymieniając ich ważniejsze pasma: Bieszczady Wschodnie, Gorgany, Czarnohora, Karpaty Pokucko-Bukowińskie. Dziś można je nazywać Ukrainскими Beskidami Wschodnimi. Rozpatruje się te góry pod względem etnograficznym, koncentrując uwagę na zamieszkującej je dawniej i dzisiaj ludności, określanej jako Huculi. Autorzy badają ich przeszłość i teraźniejszość, dyskutują o granicach Huculszczyzny (według niektórych należy do niej również mała część rumuńskich Karpat Wschodnich), omawiają formy życia gospodarczego, głównie pasterstwo i budownictwo, oraz kulturalnego, jak stroje, muzyka, architektura i – należące już do przeszłości, zbójnictwo.

Nowością jest, iż książka powstała jako dzieło autorów z dwóch sąsiednich krajów – Polski i Ukrainy. Obok uznanych polskich specjalistów z redaktorem całości Andrzejem Wielochą (jest też redaktorem „Płaju. Almanachu karpackiego”, uznanego czasopisma wydawanego od lat) w zespole autorskim są też Jurij Nesteruk i Grigorij Melnyk.

Książkę cechuje wielka i różnorodna wiedza, dzięki której czytelnik zapozna się z uaktualnionymi opisami przeszłości i przyszłości Huculszczyzny, opartymi na najnowszych badaniach naukowych, prowadzonych przez badaczy polskich, ukraińskich, czeskich, rosyjskich i innych. Rzadki obiektywizm cechuje opisy historyczno-polityczne dotyczące opisanego regionu. Stosunki polsko-ukraińskie przedstawione są bez uprzedzeń ideologicznych i typowych stereotypów.

Walorem dzieła jest też bardzo bogata szata graficzna z licznymi zdjęciami współczesnymi i archiwalnymi, mapami, planami, panoramami. Książka nie jest typowym przewodnikiem, pomimo takich części, jak Wybór tras turystycznych (s. 89-108), Słownik wybranych miejscowości (s. 197-213) i Informacje praktyczne (s. 221-223)], lecz cenną monografią etnograficzno-krajoznawczą wspaniałego regionu górskiego. Pod pewnymi względami, praca ta przypomina wydane czternaście lat temu „Powroty w Czarnohorę. Nie tylko przewodnik” autorstwa M. Olszańskiego i L. Rymarowicza (Pruszków 1993).

Brakuje w książce pełniejszego naświetlenia „absolutnego prymatu drewna w kulturze materialnej Huculów”. Bardzo dokładnemu i fachowemu przedstawieniu architektury świeckiej i sakralnej nie towarzyszy w miarę systematyczne zarysowanie leśnictwa, sposobów pozyskiwania, przetwarzania i transportu drewna, technik przy tym stosowanych oraz rozległej dziedziny ciesielstwa użytkowego i artystycznego, szczególnie snycerstwa. Talerze, kasey, rękojeści i pochwy noży i różne przedmioty powszechnego użytku posiadały pięknie inkrustowane faktury. Zabrakło też dokładniejszego omówienia spławu drewna. Chociaż spław ten od lat 70. XX w. należy do przeszłości, jednak funkcjonował ponad sto lat. Rzekę Czeremosz np. uczyniono spławnią, dzięki całemu systemowi zapór (klauz) budowanych na jej dopływach i Białego Czeremoszu. Niektóre klauzy były skomplikowanymi urządzeniami hydrotechnicznymi i charakteryzowały się określoną architekturą. Wspomina się co prawda o nich na str. 36, 63 i 102, lecz zabrakło dokładniejszego omówienia tego zagadnienia. Nie wspomina się też o wykorzystaniu spławu drewna w postaci tratw (dorab) do celów turystycznych.

W bogatej bibliografii wśród literatury ukraińskiej można było podać pierwszy po 1989 r. przewodnik, jakim jest praca Ju. Sitnyćkyj, Mandrivki po Karpatach „Popularni turystyczni maršrutu po Ukrainських Karpatach” (pultivnyk), L'viv 1993. Natomiast do „Słownika wybranych miejscowości” dodałbym Rafajłową (Bystrice), jeśli nawet są wątpliwości, czy można zaliczyć tę miejscowość do obszaru Huculszczyzny. Ostatnia uwaga: zbyt wiele drobnych błędów „literówek”. Czy zawiodła korekta czy technika?

Na koniec ciekawostka: trójka lwowskich malarzy: Fryderyk Pautsch (1877-1950), Władysław Jarocki (1879-1965) i Kazimierz Sichulski (1879-1942), zwana była żartobliwie „Huculami” (ze względu na ich fascynację motywami huculskimi i tamtejszym krajobrazem). Obraz Pautscha „Spław drewna Czeremoszem” eksponowany był na wystawie malarstwa podczas uroczystości otwarcia Hali Stulecia we Wrocławiu w 1913 r.

Góry Huculszczyzny. Przewodnik, który łączy. Red. A. Wielocha. Kraków: COTG 2006, 223 s.

Zbigniew Brynikowski, Andrzej Rumiński.

MOTORY NA GÓRSKICH SZLAKACH

W Krakowie 26 marca br. odbyło się spotkanie konsultacyjne poświęcone problemowi obecności pojazdów silnikowych na górskich szlakach. W spotkaniu wzięli udział przedstawiciele licznych organizacji, instytucji i środowisk. W ostatnich latach obserwuje się na górskich szlakach turystycznych, w lasach i na terenach przyrodniczo cennych rosnącą obecność *quadów* (wszędolazów), motocykli crossowych oraz skuterów śnieżnych. Obecność ich stanowi zagrożenie zarówno dla ludzi, jak i dla przyrody. Poruszając się z dużą prędkością stanowią one duże zagrożenie dla turystów pieszych – w 2006 r. doszło do pierwszego wypadku śmiertelnego. Obowiązujące przepisy prawne, regulujące poruszanie się w lasach i parkach narodowych pojazdów silnikowych, są nagminnie łamane. Bezkarność kierujących nimi w dużej mierze spowodowana jest brakiem obowiązku znakowania tego typu pojazdów, jak również tym, że do ich prowadzenia nie są wymagane jakiegokolwiek uprawnienia. W konsekwencji służby parkowe i leśne, a nawet policja, widząc ewidentne naruszenie prawa, nie są w stanie zidentyfikować sprawcy.

Uczestnicy spotkania uzgodnili następujące postulaty w celu uregulowania obecności pojazdów silnikowych na górskich szlakach turystycznych, w lasach oraz na terenach przyrodniczo cennych:

1. Obowiązek ewidencji i znakowania wszystkich pojazdów silnikowych.
2. Zapewnienie egzekwowania przez właściwe służby obowiązujących przepisów prawa, dotyczących poruszania się pojazdów silnikowych w parkach narodowych i w lasach.
3. Zaostrzenie kar dla osób łamiących prawo i jeżdżących pojazdami silnikowymi po parkach narodowych i lasach.
4. Zacieśnienie i koordynacja współpracy policji oraz służb leśnych i parków narodowych.
5. Kontrolowanie przez policję punktów sprzedaży i wynajmu pojazdów silnikowych.
6. Nałożenie na właścicieli punktów wynajmu pojazdów silnikowych obowiązku wskazania miejsca legalnego korzystania z tychże pojazdów.
7. Wprowadzenie zakazu poruszania się pojazdów silnikowych poza drogami publicznymi na terenie parków krajobrazowych.
8. Podjęcie przez władze samorządowe działań w celu wskazania terenów i wyznaczenia odpowiednich tras dla pojazdów silnikowych takich jak quady, motocykle crossowe czy skutery śnieżne.

Potrzebna jest akcja, która zmusi władze państwowe do podjęcia odpowiednich działań. Zachęcamy do zbierania i wysyłania list z podpisami. Szczegółowych informacji udziela rzecznik prasowy PTT dr Antonina Sebesta tel. (012) 272024084, mail. tsebesta@interia.pl. Należy je odesłać lub doręczyć do Biura Poselskiego Barbary Bubuli ul. Batoro 25, 31-135 Kraków, tel/fax 012 63 33 397.



IMPREZY W LIPCU 2007 R.

Turystyka górską.

9-22.07.2007. Rajd „Szlakiem Skalnych Grzybów”. Góry Łużyckie, Szwajcarka Czesko-Saksońska. Organizator: Oddział Wrocławski – KTG i Koło nr 1.

14-15.07.2007. XXX Rajd Górski „Śnieżnik 2007”. Sudety Wschodnie. Organizator: Oddział PTTK im.dr M. Orłowicza – Międzygórze.

Turystyka piesza.

13-15.07.2007. X Lwóweckie Lato Agatowe. Lwówek Śląski. Organizator: Oddział PTTK Ziemi Lwóweckiej.

Turystyka autokarowa.

4-8.07.2007. Poznajemy zwyczaje sąsiadów. Czechy – Morawy.

Organizator: Oddział PTTK w Legnicy.

29.07.2007. Cykl „W niedzielę nie ma nas w domu”. Świeradów – Chata Górzystów – W.Kopa „Szkłarska Poręba”. Organiz.: Oddział PTTK Ziemi Wałbrzyskiej –WKW.

Imprezy młodzieżowe.

VII – VIII 2007. XII Turystyczne Lato z PTTK „Bezpieczne Wakacje”. Park Krajobrazowy „Chełmy”, Góry i Pogórze Kaczawskie. Organiz.: Oddział PTTK Ziemi Jaworskiej – Jawor.

Wybrał: Andrzej Rumiński

LIST OTWARTY

Konferencja Specjalistyczna
„Edukacja Na Rzecz Ochrony Dóbr Kultury w Euroregionie Neisse-Nisa-Nysa”
Jelenia Góra, Dwór CZARNE, 10-12.06.2007

1) Zwracamy się do władz Euroregionu Neisse-Nisa-Nysa, do wszystkich innych organów władzy na poziomie regionalnym i lokalnym, do przedstawicieli zainteresowanych środowisk zawodowych, zwłaszcza do nauczycieli, pedagogów, a także dziennikarzy z apelem o wzięcie po uwagę rekomendacji wypracowanych wspólnie podczas międzynarodowej konferencji „Edukacja Na Rzecz Ochrony Dóbr Kultury w Euroregionie Neisse-Nisa-Nysa”.

Euroregion Nysa już od 16 lat stanowi laboratorium integracji europejskiej. Pełni tę misję z dobrymi skutkami, jako wyjątkowy zwornik, miejsce zamieszkania wielu nacji i styku wielu tradycji kulturowych, których wpływy przez cały przebieg historii wzajemnie się uzupełniały i mogą uzupełniać nadal. To obszar należący do najbardziej bogatych w dobra kultury regionów Europy, co w połączeniu z wyjątkowymi walorami krajobrazowymi oraz przyrodniczymi tworzy jedną, potencjalnie bardzo atrakcyjną całość, którą należy brać pod uwagę w tworzeniu strategii i planów na przyszłość! Dobra, o których mówimy, mogą stać się ważnym czynnikiem korzystnych zmian na lepsze, w różnych sferach rozwoju. Dobra kultury, otoczenia krajobrazowego oraz same zabytki, nie mogą być postrzegane jako balast. Wręcz odwrotnie, mogą i powinny stanowić cenny atut także w wymiarze ekonomicznym. Należy poważnie zająć się analizowaniem tej tematyki, uwrażliwianiem społeczeństwa, doksztalcaniem zarówno specjalistów, jak i decydentów oraz tworzeniem warunków dla uruchomienia korzystnych procesów w obszarze Euroregionu. W innych krajach Unii Europejskiej skutkuje to wyraźnym postępowaniem w zakresie skutecznej ochrony dóbr kultury, krajobrazu, rozwoju turystyki, tworzenia nowych miejsc pracy, w efekcie: wzrostem zamożności obywateli. Zadbane i umiejętnie pokazane zabytki to magnes przyciągający turystów, a więc czynnik napędzający rozwój ekonomiczny. Musimy tak wyedukować społeczeństwo, by widziało w swoim otocze-

niu własne szanse. Jest to też nadzieja na powstrzymanie negatywnych procesów związanych z bezrobociem i emigracją zarobkową.

Apelujemy o podjęcie w ramach współpracy trójstronnej działań mających na celu wystąpienie do Komisji Europejskiej o utworzenie specjalnego funduszu wsparcia dla ochrony i pielęgnacji dziedzictwa przeszłości w Euroregionie Neisse-Nisa-Nysa.

2) Wiele już w tym kierunku uczyniono. Jako uczestnicy Konferencji pragniemy poinformować, że wiele już w tym zakresie uczyniono. Nawiązano kontakty międzynarodowe w obrębie Euroregionu na linii Czechi-Niemcy-Polska. Dobrze rozwija się międzysektorowa współpraca transgraniczna z dużą rolą czynnika obywatelskiego. Pod nazwą COORP (COoperation of Organisations to Restoration and Preservation) powstaje sieć wielu organizacji pozarządowych z Polski, Czech i Niemiec, zajmujących się ochroną zabytków oraz krajobrazu kulturowego. Ale potrzeba nam jak najczęstszych kontaktów, dyskusji, działań szkoleniowych oraz akcji popularyzatorskich.

Chcemy spotykać się corocznie podczas kongresów sieci COORP, odbywanych rotacyjnie we wszystkich trzech częściach Euroregionu. Pierwszy z kongresów planujemy już na jesieni 2007 r. w Goerlitz. Do udziału w nim już obecnie zapraszamy e u r o d e p u t o w a n y c h z naszych trzech krajów. Do realizacji zamierzeń na rzecz wspólnej misji dla ochrony i pielęgnacji dziedzictwa przeszłości, pragniemy pozyskać jak najwięcej sojuszników.

Uczestnicy Konferencji

„Na Szlaku” - miesięcznik turystyczno-krajoznawczy.

Czasopismo Oddziału Wrocławskiego PTTK,
odznaczone Złotą Honorową Odznaką PTTK.

Redaktor Naczelny: **Krzysztof R. Mazurski**

Sekretarz Redakcji: **Andrzej Rumiński**

Zespół Redakcyjny: **Wojciech Radliński, Paweł Rumiński**

Redakcja techniczna, łamanie i opracowanie graficzne: **Andrzej Rumiński.**

Stale współpracują: **Henryk Paciej, Juliusz Wysłouch**

Adres Redakcji: Rynek-Ratusz 11/12, 50-106 Wrocław. tel. 071 343 0344

Kontakt na powyższe adresy poczty elektronicznej. ISSN 1230-9931.

Redakcja zastrzega sobie prawo adiestacji tekstów, przyjmowanych wyłącznie w formie elektronicznej.

Materiałów nie zamówionych Redakcja nie zwraca i nie stosuje honorariów za opublikowane.

Przedruki tylko za podaniem źródła. Umieszczanie banerów na stronie domowej magazynu i reklam wewnątrz numerów na odrębnie uzgodnionych zasadach.

Za treść reklam Redakcja nie odpowiada.

Redakcja będzie wdzięczna za wpłaty w formie darowizny na dobro czasopisma dokonywane na konto

Oddziału Wrocławskiego PTTK w BZ WBK SA Oddział Wrocław

nr 38 1090 1522 0000 0000 5201 9117 z zaznaczeniem

„Na Szlaku”.

Drukowane numery archiwalne (w miarę posiadania) do nabycia w Oddziale Wrocławskim PTTK.